

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

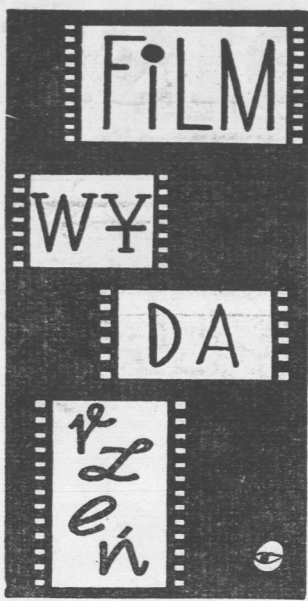
Nr. 10 (126) * 6 MARZEC
MARS 1960



FP 2373

WYSTAWA
EDUKACYJNA
DLA ZANIĘTYCH

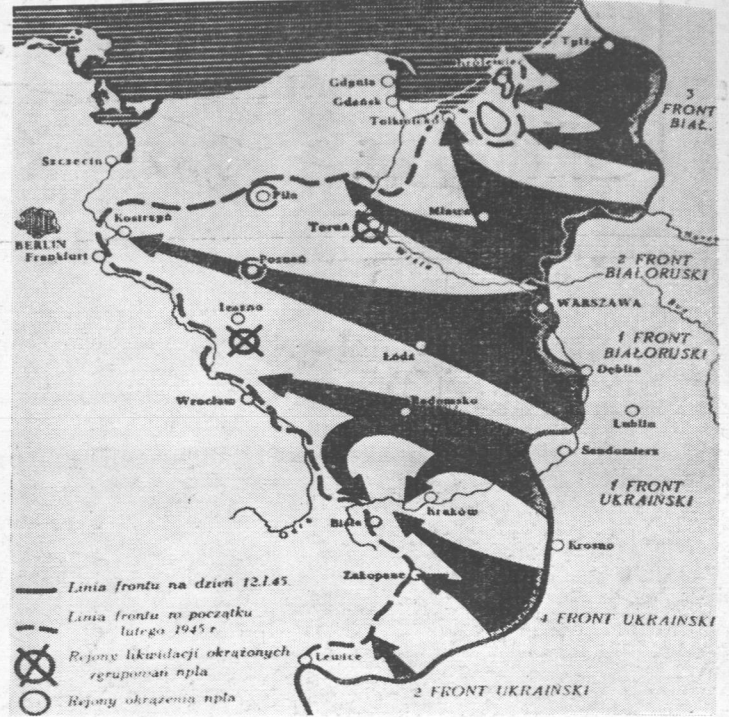
PAMIĘTNE DNI POLSKI SPRZED 15 LAT



Dni te odmieniły zły okupacyjny los każdej polskiej rodziny, całego narodu i Kraju. III Rzesza biła na wschodzie, zachodzie i południu przez wojska sojusznicze i jednostki polskie waliła się w gruzy. Na froncie wschodnim armia radziecka i wojsko polskie w wielkiej ofensywie od Karpat do Bałtyku wyzwoliły miasta i wsie polskie między Wisłą i Odrą, Śląsk, Warmia i Mazury, Pomorze wróciły do polskiej macierzy. I Armia Wojska Polskiego stoczyła krwawą walkę o przełamanie potężnej niemieckiej linii obronnej zwanej Wałem Pomorskim. Droga na Berlin była wolna.



Wciąganie polskiej flagi na Wawelu w dniu wyzwolenia



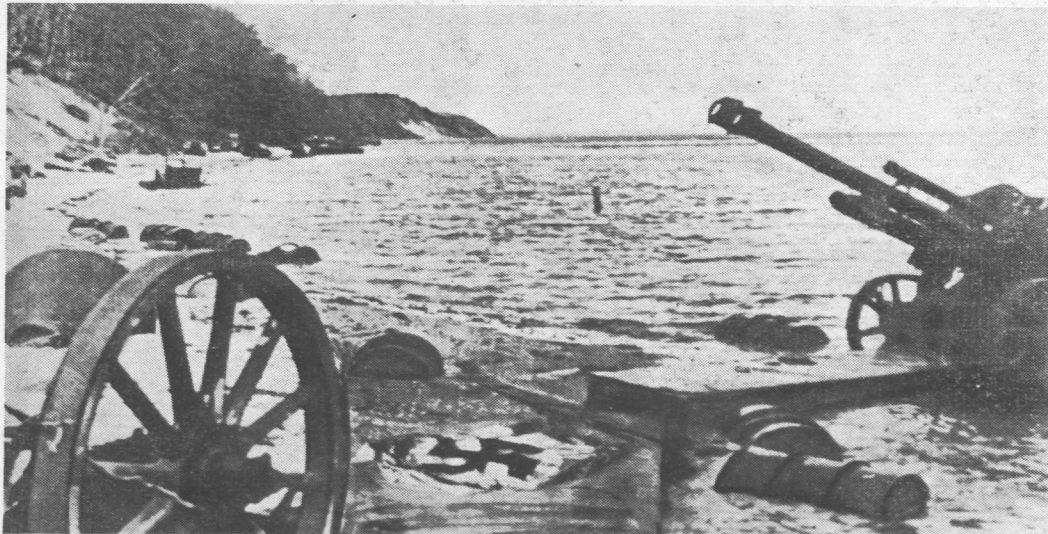
Mapa działań bojowych wielkiej ofensywy zimowej



Szlak bojowy I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte wiodł przez Pomorze. Westerplatteczycy zdobyli Gdynię wraz z wojskami radzieckimi wyzwolili Gdańsk i przywrócili go Polsce. Na zdjęciu: żołnierze polscy i radzieccy na polskim czołgu przed pałacem Artusa w Gdańsku



Oddziały I Armii Wojska Polskiego po przełamaniu Wału Pomorskiego ruszyły na Kołobrzeg. Zdobyły to miasto i dotarły do Bałtyku. Żołnierze niemieccy poddają się do niewoli



Całe Wybrzeże Bałtyku zastane było porzuconym nieprzyjacielskim sprzętem wojskowym. W falach Bałtyku utopiono zniechęcony sztandar ze znakiem swastyki. (WAF)

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
 p. Jan Franciszek Kowalski
 19, rue Cortigny P de C.

PRZYPOMINAMY —
 KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik

Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 10 (126) — 6.III.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Wyniki konkursu noworocznego „Tygodnika Polskiego“	4
Ambitna młodzież z Sessevalle-Fenain	5
Prosto z Polski	6
Pamiętnik Dawidka	7
W zbroi po izotopy	8
Nie obrażone domy	8
Wszystko co polskie jest mu najbliższe	9
23 minuty bez serca	9
Inż. Szeruda	12
Głos ma Michalinka	13
O Miss - eckach, biurze Transtours i powiększonych nagrodach	14
Najbliższe plany Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego	15
Usługi praktyczne	16
Majster Klepka radzi	16
Kącik ogrodnika	16
Michał Jazy marzy o finale olimpijskim	17
Gra orkiestra Ku- biaka z Lens	19
Krzyżacy	20

**nasza
okładka**

Bieszczady to pasmo górskie w Beskidzie Wschodnim ciągnące się wzdłuż południowej granicy Polski. Tutaj właśnie można spotkać „cowboyów” pilnujących wielkich stad bydła i owiec spędzonych z ubogich w pastwiska rejonów Podhala.

Do niedawna docierali tu tylko turyści — trampowie, szukający silnych wrażeń w bezludnych górskich lasach i stepach, oraz filmowcy dzikich plenerów.

Dzisiaj w Bieszczadach w licznych osadach leśnych mieszkają setki pracowników przemysłu drzewnego i robotników leśnych. Do wszystkich niemal osad można dojechać drogą bitą lub leśną. Pracuje już wielki kombinat drzewny w Rzepedzi.

OBRADY NAUCZYCIELI W NANCY

Pokłosie gwiazdkowe • Projekty kolonijne Sprawy dydaktyczne

Okręgowa Konferencja nauczycielska w Nancy poświęcona była trzem bardzo ważnym zagadnieniom pracy nauczycieli we wschodniej Francji: ocenie tegorocznej akcji gwiazdkowej, planom nadchodzącej akcji kolonii letnich oraz sprawom ściśle pedagogicznym.

Uroczystości gwiazdkowe, których w okręgu Nancy zorganizowano w tym roku 14 (dodatkowo dwie uroczystości dla starców) były bardzo ciekawym materiałem do dyskusji. Pod względem organizacyjnym wszystkie stały na dobrym poziomie, programy występów dzieci były o wiele bardziej urozmaicone i dokładniej przygotowane niż w roku ubiegłym, a także cieszyły się większą frekwencją Polaków i Francuzów z poszczególnych kolonii. Przy urządzaniu następnych tego rodzaju imprez pamiętać trzeba będzie o konieczności dalszego ich wzbogacenia, usprawnienia i jeszcze większego zainteresowania młodzieży polskimi tradycjami. Młodzież bowiem stosunkowo mniej garnie się do polskich imprez, aniżeli starsze pokolenie.

Jeżeli przy podsumowaniu tegorocznych gwiazdek stwierdzono dobre wyniki i postęp w stosunku do lat ubiegłych, to jest w tym niewątpliwie zasługa zarówno nauczycieli polskich jak i komitetów gwiazdkowych. Dużą pomocą w okresie przedgwiazdkowym był kurs w Prèsles. Właśnie dzięki niemu programy tegorocznych uroczystości były bogatsze, bardziej atrakcyjne i lepiej dostosowane do okoliczności.

W wielu miejscowościach uroczystości gwiazdkowe stanowiły wydarzenie dnia. Schodziła się na nie cała miejscowa Polonia, przychodziły małżeństwa mieszane i bardzo dużo dzieci francuskich, jak i innych narodowości. Temu wielkiemu ożywieniu gwiazdkowemu dała w bieżącym roku wyraz prasa francuska. We wszyst-

kich niemal dziennikach wschodniej Francji pojawiły się obszernie artykuły, bogato ilustrowane, omawiające z wielkim uznaniem, a nierzadko z prawdziwym entuzjazmem — tradycyjne polskie uroczystości. Sprawozdania gwiazdkowe pojawiały się również i w „Tygodniku Polskim”.

Godnym podkreślenia jest również fakt, że dzięki dochodowi z loterii fantowej organizatorzy gwiazdek z kilku miejscowości złożyli pewne sumy na rzecz ofiar katastrofy we Frejus, oraz na Fundusz Stypendium im. Tyśiąclecia Polski.

Wschodnia Francja, z której wyszła cenna inicjatywa p. Mariana Libera, by uczcić Millenium Polski stworzeniem Funduszu Stypendialnego, przoduje ciągle przed innymi okręgami, gęściej nawet zamieszkałymi przez Polaków, w prowadzeniu akcji zbiórkowej.

Z uroczystościami gwiazdkowymi dla dzieci powiązane były w wielu miejscowościach gwiazdki dla starców. Łącznie wręczono starcom w tym roku 422 paczki Pomocy Zimowej.

(Dokończenie na str. 4)

Na przedwiośniu



Bazie, to polskie mimozy, pierwsze zwiastuny wiosny. Już za parę dni, 8 marca, w Polsce obchodzone będą „imieniny” wszystkich kobiet. W dniu tym solenizantki — mamusie, babcie i młode dziewczęta — otrzymają od swych bliskich i przyjaciół wiele serdecznych życzeń i kwiatów. Z okazji tego święta, również i Redakcja „Tygodnika Polskiego” pragnie złożyć swoim miłym Czytelniczkom serdeczne życzenia — wszelkiej pomyślności i dużo szczęścia

WYNIKI KONKURSU NOWOROCZNEGO „Tygodnika Polskiego”

Głośnym echem odbił się wśród Czytelników „Tygodnika Polskiego” nasz wielki konkurs noworoczny. Przez szereg tygodni obficie napływały do redakcji odpowiedzi na zamieszczone w czterech kolejnych numerach naszego pisma zadania konkursowe. Wraz z kuponami zawierającymi odpowiedzi wielu czytelników nadeszło nam listy, z których poniżej przytaczamy kilka wyjątków.

„I ja postanowiłam wziąć udział w tym konkursie. Uważam, że jest on dla nas, młodych, bardzo korzystny gdyż przy przygotowaniu odpowiedzi, musieliśmy przypomnieć sobie wiele ciekawych wiadomości — pisze p. WANDA KOT z Commeny (allier). — Nie liczę na żadną nagrodę — dodaje dalej — moją największą radością będzie, jeśli moje rozwiązanie okaże się dobre”.

„Nie wiem czy dobrze odpowiedziałem na wszystkie pytania — zaznacza przedstawiciel starszego pokolenia, p. GRUCHOT z Angre (P. de C.) w swym wzruszającym liście. — Przecież już 60 lat upłynęło, odkąd opuściłem Polskę. Chodziłem do szkoły żyjąc pod zaborem pruskim. Nie uczyłem się nigdy ani historii, ani geografii Polski. Tylko dzięki gazetom i książkom mogłem poznać nieco nasz kraj. A teraz dopoma-

ga mi do tego konkurs „Tygodnika Polskiego”, pismo, którego numer, gdy tylko mam wolny czas, czytam nieraz”.

I jeszcze jeden fragment listu, pana P. PLASKACZA z Anzin (Nord), który pisze w nim między innymi:

„Czytam Wasze pismo od samego początku i jestem z niego bardzo zadowolony. Jest to prawdziwie polskie pismo. Cieszy mnie to, że znajduję w numerach zawsze te rzeczy, które mnie najwięcej interesują”.

Wielki konkurs noworoczny „Tygodnika Polskiego” spotkał się z nadzwyczajnym powodzeniem. Od ukazania się czwartego tj. ostatniego kuponu konkursowego aż do 10 lutego Czytelnicy zasypywali nas setkami odpowiedzi. Pewna ich ilość napłynęła też po tym terminie. Tych, niestety, zgodnie z warunkami konkursu nie mogliśmy wziąć pod uwagę.

Spośród nadesłanych rozwiązań konkursu mniej więcej połowa okazała się prawidłowa. Z trafnych rozwiązań rozlosowaliśmy 22 nagrody. Zwycięzcy otrzymają polskie wyroby ludowe i książki.

Oto lista osób, które wylosowały nagrody z tytułu dobrych rozwiązań w naszym noworocznym konkursie:

S. BARYLAK, J. ZIEMBA, W. KOT, S. RÓG, T. KOBYŁKA, A. OKWIECKA, E. BRZOSTEK, WYBIERAŁA, St. STASIAK, St. NIEMIEC, PHILIPPOT, M. PRZYGOCKA, Z. WALCZYK, St. KUBICKI, T. GRUCHOT, J. KRĘŻAŁEK, M. STARZECKI, J. KUCIAK, St. MONIER, J. LEWANDOWSKI, J. PŁASKACZ, St. CZERWONKA.

Nagrody wyślemy w najbliższym czasie.

KURS Zespołów artystycznych w Dijon

W ostatnich tygodniach powstało we Francji wiele nowych polskich zespołów tanecznych. Dużą aktywność wykazuje m. in. okręg dotąd zaniechany — lyoński. W tym też celu Stowarzyszenie Przyjaciół Folkloru organizuje 26—27 marca w Dijon kurs dla zespołów tego okręgu. W kursie tym uczestniczyć będą m. in. zespoły: Lyon, Montchanin, Gauthèrets, Montjoie-Commeny, Montluçon, St. Etienne i Dijon. Organizatorzy przewidzieli także zaproszenie znanego zespołu „Towarzystwa Pomocy Oświatowej” z Troyes.

Podczas kursu będą wyświetlane filmy o słynnych polskich Zespołach Pieśni i Tańca — „Mazowszu” i „Śląsku” oraz filmy z odbytych konkursów tanecznych w Escaudain i Sallaumines. Poza tym przewiduje się w programie lekcje dwóch masowych tańców, które następnie zostaną wykonane na tegorocznym kursie zespołów tanecznych w Marles-Les-Mines wspólnie z zespołami pozostałych okręgów Francji.

FILMY POLSKIE w Belgii

W ośrodkach polonijnych w Belgii są wyświetlane stare filmy polskie jak: „Wacusi”, „Czy Lucyna to dziewczyna”, „Pan Twardowski”, „Serce matki” i „Kobiety nad przepaścią”.

Organizacje polonijne wzywają do uczęszczania na seanse, z których część dochodu przeznaczają na szkolnictwo polonijne.

OBRADY NAUCZYCIELI W NANCY

(Dokończenie ze str 3)

W sumie więc tegoroczna akcja gwiazdkowa we wschodniej Francji była bardzo udana. Dokładna i krytyczna jej ocena pomoże na pewno w zorganizowaniu uroczystości gwiazdkowych w roku przyszłym z jeszcze większą skalą. Nauczyciele dla których tegoroczne imprezy były dużymi sukcesami, otrzymali od rodaków zamieszkałych w poszczególnych miejscowościach oraz z Polskiego Komitetu serdeczne podziękowania i gratulacje.

Praca nauczyciela nie kończy się nigdy, nigdy nie słabnie jej szybkie tempo. Moment, w którym zamyka się i podsumowuje działalność jednego okresu, jest jednocześnie rozpoczęciem okresu następnego. I w Nancy polscy nauczyciele kończąc swe rozważanie pogwiazdkowe przystąpili do ułożenia planów tegorocznych kolonii letnich dla dzieci polskich. Staranne przeprowadzenie zapisów, sprawiedliwy rozdział miejsc na kolonie poszczególnym miejscowościom, a wreszcie przyznanie tych miejsc dzieciom najbardziej na to zasługującym, oto zadanie nauczycieli na najbliższe tygodnie i miesiące. Praca ta jest tym trudniejsza, że niestety nie ma nigdy tylu miejsc na koloniach ile jest zgłoszeń.

Ile będzie miejsc na koloniach

Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji dysponuje w tym roku 600 miejscami na koloniach w kraju i 470 miejscami na koloniach we Francji. Rozmiary akcji kolonijnej we Francji uległy w ramach oszczędności poważnemu ograniczeniu, w zamian za to na kolonie do Polski wyjedzie nieco więcej dzieci, niż w roku ubiegłym. Jak poinformowała zebranych delegatka paryskiego PCK p. Pola Duffau — Okręg Konsularny Nancy wysłał w tym roku do Polski 90 dzieci a na kolonie we Francji 75 dzieci.

Podróż do Polski podobnie jak w latach ubiegłych odbędą dzieci autobusami Polskiej Komunikacji Samochodowej. Opłata będzie wynosiła 160 NF. od dziecka. Dzieci będą podane przed koloniami dokładnym badaniem lekarskim, a w drodze otoczą się je fachową i troskliwą opieką. Granice wieku kandydatów na wyjazd do kraju ustalono na od 12 do 16 lat. Obywatelstwo dziecka nie odgrywa roli.

Na kolonie Polskie we Francji mogą być przyjęte dzieci w wieku 9—13 lat (obozów młodzieżowych w tym roku nie będzie). Planowane jest otwarcie tylko dwóch punktów kolonijnych: w Prèsles (pod Paryżem) i w Château-du-Roc (w okolicach Périgneux). W

kwietniu odbędzie się kurs dla nauczycieli z udziałem instruktora z Polski oraz instruktorów francuskich z „Centre d'Entrainement de Méthode d'Education Active”.

Ofiarna praca nauczycieli

Mieszkańcy poszczególnych ośrodków polonijnych widzą swego pana nauczyciela bardzo często nie tylko idącego na lekcje, ale także przygotowującego polskie imprezy lub też zapisującego dzieci na kolonie letnie. Ale mało na ogół wiedzą emigranci o tym, ilu prac przygotowawczych, jakich wysiłków wymaga od nauczyciela przygotowanie lekcji. Prosta zdawałoby się sprawa nauki czytania i pisania była w Nancy przedmiotem długich i poważnych rozważań. Opracowanie odpowiednich metod nauczania języka polskiego we Francji, które by wymagały jak najmniej wysiłku od dziecka pracującego przez cały tydzień w szkole francuskiej, a jednocześnie dały najlepsze wyniki w opanowaniu języka polskiego, zmusza do indywidualnej pracy naszych nauczycieli oraz do pracy zespołowej na okręgowych konferencjach nauczycielskich.

W Nancy zastanawiano się, m. in. nad zakresem stosowania elementarza polskiego M. Falskiego oraz pomocniczej książeczki „Mam 7 lat” Maćkowiaków. Rozważano sprawę wykorzystania pomocy naukowych francuskich, nowych zdobyczy dydaktycznych m. in. tak zwanej metody aktywnej oraz nadawania lekcjom języka polskiego jak najbardziej atrakcyjnego, zabawowego charakteru. Dyskusja pedagogów, pobudzona referatem p. Bańskiego, oraz uwagami delegata Ambasady do spraw szkolnych, p. Lampasiaka, miała charakter rzeczowy i praktyczny. W znacznej części stanowiła koleżeńską wymianę doświadczeń.

Ciężka i odpowiedzialna jest praca nauczyciela. Brak nam właściwych metod nauczania języka polskiego dzieci pochodzących z drugiego i trzeciego pokolenia emigrantów. Ofiarni nauczyciele pracują nad stworzeniem odpowiedniej metody. Poza lekcjami i poza różnorodnymi obowiązkami, jakie na nich przypadają, przygotowują projekty programów i podręcznika, redagują artykuły na tematy fachowe. Dużo jest tych zajęć jak na niewielką grupę ludzi. A jednak radzą sobie ze wszystkim. Pomaga im w pracy świadomość, że bez nich zaginęłaby znajomość języka polskiego wśród naszych dzieci, a wśród starszego pokolenia — przywiązanie do polskich tradycji.

(d)

Polskie Biuro Podróży

Koncesja Francuskiego Ministerstwa Nr 419

AGENCE DE VOYAGES

G R A L L A

LENS (P. de C.)

Face à la gare

Telefon 867 i 731.

WYCIECZKI DO POLSKI
LILLE - POZNAŃ I Z POWROTEM
METZ-POZNAŃ I Z POWROTEM
PARYŻ - POZNAŃ I Z POWROTEM
WYJAZDY CO TYDZIEŃ NA 4, 6 i 8 TYGODNI

Ceny i daty wyjazdów będą podane w następnym numerze Tygodnika

UWAGA! Tylko jedna noc w podróży!
Wyjazdy z Lille i z Paryża po południu
Przyjazd do Poznania następnego dnia po południu

Muzyka TANCERZ Śpiew

AMBITNA MŁODZIEŻ Z SESSEVALLE-FENAIN

TO BYŁA naprawdę wielka niespodzianka. Zespół młodzieży z Sessevalle-Fenain, obok zespołu „Śląsk” z Lyonu, zajął pierwsze miejsce na konkursie polskich zespołów tanecznych, który odbył się w ubiegłym roku w Sallaumines. Zaszczególne wyróżnienie miło zaskoczyło nie tylko widzów, ale także i członków zespołu.

Ba, nawet za kulisami konkursu pojawiły się głosy, że jury „pomogło” młodzieży z Sessevalle-Fenain. Czyżby to mogło być prawdą? Takie pogłoski trzeba koniecznie sprawdzić u źródła. Toteż przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” udał się do Sessevalle, aby na miejscu przekonać się o poziomie pracy zespołu, o jego planach na przyszłość, a co najważniejsze, o jego umiejętnościach.

W salę parafialną w Sessevalle odbywała się właśnie próba. Młodzież z Sessevalle, Fenain, a nawet z Aubercourt intensywnie ćwiczyła skoczne tańce ludowe oraz uczyła się nowych polskich pieśni. Podczas przerwy w próbie w rozmowie z kierownictwem zespołu dowiedzieliśmy się, kiedy powstał i jak rozwija się młody zespół.

Zespół z Sessevalle-Fenain istnieje zaledwie półtora roku. Początki nie były łatwe, mała zgrana grupa, złożona z czterech zaledwie par, stała się fundamentem zespołu. Po trzech tygodniach zespół liczył już trzydzieści osób. Rzecz niezwykle charakterystyczna, że większość młodzieży, która stawiała w zespole pierwsze kroki, tańczy do dnia dzisiejszego. Półtora roku, to krótki stosunkowo okres, ale i on przetrwał zespół, gdyż wielu chłopców zostało powołanych do wojska. Trzeba było zespół odnawiać i znów uczyć nowych.

Dziś zespół stanowi jedną z najliczniejszych polskich grup folklorystycznych we Francji. Razem z muzykami liczy przeszło czterdzieści osób. Kieruje nim miejscowa nauczycielka, pani Hennebel. Pomaga zespołowi pan Rozwadowski.

Zespół Sessevalle-Fenain cieszy się bardzo wielkim powodzeniem, o czym najlepiej świadczą liczne zaproszenia na zabawy, zarówno polskie jak i francuskie.



Wszyscy mają zadowolone miny: muzycy zespołu — R. Ciesielski, W. Umlawski i K. Cieszyk (od lewej) — właśnie przed chwilą razem z tancerzami, których widzimy obok w ognistym oberku — zdobyli zaszczytny puchar

— Do nas przychodzą nawet Francuzi — opowiada pani Hennebel. — Dla przykładu podam Arlette Barbaut, która w dniu, kiedy otrzymała polski strój ludowy, po prostu nie wiedziała z radości, jak nam podziękować.

— Chociaż zespół jest stosunkowo bardzo młody, to jednak możemy się poszczycić już przeszło dwudziestoma występami. W ubiegłym roku odnieśliśmy duży sukces podczas karnawału w Onival (Calvados) i w Anzin (Nord) gdzie zdobyliśmy proporzec. Na bieżący rok sypią się zaproszenia z różnych stron Francji. M. in. na międzynarodowy karnawał, który odbędzie się w maju w St. Quentin. Możemy być zadowoleni z naszej pracy. Warto również zaznaczyć, że tam, gdzie występowaaliśmy — wielokrotnie byliśmy „łowieni” przez telewizję francuską.

Zespół Sessevalle-Fenain jest jednym z nielicznych zespołów, który ma w programie zarówno tańce, jak i śpiewy. Tancerze zespołu wykonują aż 6



Z muzyką na czele — zespół podczas defilady na ulicach Sessevalle

Oto „Jedność” - nowy polski zespół w Belgii

Do istniejących polskich zespołów folklorystycznych w Belgii przybył jeszcze jeden. Z inicjatywy p. Stali (na zdjęciu pośrodku między dziećmi) oraz Okręgowej Rady Narodowej Polaków w Limburgii powstał nowy zespół pieśni i tańca „Jedność”. Członkowie „Jedności” chętnie uczęszczają na próby. Wszyscy, którzy mają okazję, aby obserwować pierwsze prace młodzieży nowego zespołu — wróżą mu dobrą przyszłość i poważne sukcesy. Belgowie, pełni zachwytu dla polskiego folkloru, zaprosili już „Jedność” na parę występów. Życzymy „Jedności” powodzenia



tańców (polonez, oberek, polka lubelska, krakowiak, mazur, polka tremblanka). Obecnie młodzież ćwiczy kujawiaka i taniec „czólenko”, którymi wzbogaci swój repertuar na bieżący sezon.

Piosenki w wykonaniu zespołu, jak „Dziadek”, „Bystra woda”, „Tango góralskie” — zdobyły sobie uznanie wszędzie tam, gdzie zespół występował. W repertuarze zespołu posiada również piosenki francuskie — „Marchons dans le vent”, i „Un oiseau m'a dit”. W przygotowaniu jest bardzo popularna piosenka „A la claire fontaine”.

Muzycy zespołu pod dyktando zawsze wesołego Walentego Umlawskiego mają również niemały wkład do sukcesu zespołu. Warto dodać, że obok Walentego Umlawskiego w zespole występują tancerze — Jadwiga i Hieronim Umlawscy, pochodzący z tej samej rodziny.

Wielu członków zespołu musi dojeżdżać na próby z sąsiednich miejscowości. Mimo, że pogoda jest niekiedy kapryśna, rzadko zdarza się duża absencja. W dyscyplinie należy właśnie szukać siły zespołu. Wszyscy bardzo chętnie ćwiczą, słuchają rad instruktorów, zjeżdżają na umówione godziny.

Po wizycie w Sessevalle nie będziemy zdziwieni, jeśli na tegorocznym konkursie w Marles-les-Mines (18—19 czerwca) zespół z Sessevalle zdobędzie po raz drugi tytuł najlepszego zespołu we Francji. Wszyscy jego członkowie wraz z kierownictwem na czele zawiadają generalny szturm po nagrodę, przygotowując z zapałem nowy program.

L. K.

KRONIKA FRANCUSKA

Polsko-francuska umowa handlowa

W połowie lutego wiceminister handlu zagranicznego F. Modrzewski oraz sekretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych, ambasador E. de Carbonnel podpisali w Paryżu polsko-francuską umowę handlową na rok 1960 przewidującą wymianę towarową ogólnej wartości 13 milionów dolarów po każdej stronie.

Uwieńczenie polsko-francuskich rozmów handlowych pomyślnym rezultatem zostało przyjęcie z tym większym zadowoleniem, że negocjacje nie należały do najłatwiejszych. Jak wiadomo, węgiel był zasadniczym artykułem eksportowym Polski. Otóż we Francji — jak zresztą i w innych krajach zachodnioeuropejskich — istnieją znaczne zapasy węgla. Ta zasadnicza trudność została jednak przezwyciężona dzięki dobrej woli obu delegacji.

W wywiadzie udzielonym „Życiu Warszawy” wiceminister F. Modrzewski wyjaśnia zasady porozumienia:

„Po pierwsze — wprawdzie w skromnych rozmiarach, ale jednak uwzględniono tradycyjny polski eksport węgla...”

„Po drugie — rozszerzono w dużym stopniu w porównaniu z rokiem ubiegłym asortyment towarów, które eksportujemy do Francji. Tych nowych artykułów, których przed tym nie było, jest 30”.

W tej grupie towarów można wymienić maszyny rolnicze i budowlane, obrabiarki, sprzęt komunikacyjny, radioaparaty, rowery, skóry futerkowe oraz pewne artykuły spożywcze i przemysłu chemicznego. Ogółem eksport polski obejmuje 110 pozycji.

Natomiast eksport Francji nie ulegnie zasadniczym zmianom. Polska będzie importować różne maszyny, chemikalia, nawozy, sztuczne, wyroby walcowane, bydło zarodowe, lekarstwa, książki i wino.

Równocześnie z podpisaniem umowy handlowej zawarte zostało porozumienie platnicze wprowadzające po raz pierwszy w rozliczeniach finansowych między obu krajami tzw. frank wymienny, co jak oświadczył F. Modrzewski „jest niewątpliwie usprawnieniem i oparciem naszych stosunków handlowych na zdrowszych podstawach”.

Omawiając perspektywy na przyszłość, polski wiceminister handlu zagranicznego stwierdził: „Naszim zadaniem będzie dalsze rozwinięcie stosunków handlowych z Francją, co leży w interesie obu krajów”.

Przy sposobności warto podkreślić, że nie tylko polsko-francuskie stosunki handlowe układają się pomyślnie. Powszechnie znana jest szeroka i ożywiona wymiana kulturalna i naukowa. Ostatnio ukonstytuował się w Paryżu pod patro-

natem ministrów A. Malraux, Couve de Murville i L. Joxe, z udziałem wybitnych osobistości, komitet obchodu 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

Obchody rozpoczęły się 22 lutego uroczystością na paryskim cmentarzu Père-Lachaise, gdzie znajduje się grób Chopina. Obchód został również uczczony koncertem Witolda Małcużyńskiego w Palais de Chaillot. Przewidziane są dalsze koncerty chopinowskie z udziałem artystów polskich i francuskich.

Problem algierski

Czystka w armii, policji i administracji nie powinna przesłaniać istoty zagadnienia, które streszcza się w następującym pytaniu: Czy zdławienie rebelii ultrasów przybliży nas do rozwiązania problemu algierskiego? Stanowiska obu stron nie uległy żadnej zmianie. Rząd francuski potwierdził zasadę samostanowienia narodu algierskiego, ale odrzuca kategorycznie możliwość rozmów politycznych z FLN. Wręcz przeciwnie, tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej domaga się negocjacji politycznych, aby doprowadzić do układu gwarantującego rzeczywistą swobodę wyboru Algierczyków.

Tym niemniej, sądzi się powszechnie, że prezydent de Gaulle wykorzysta szok psychologiczny wywołany kapitulacją rebeliantów, ustawiając problem algierski w wyraźniejszych niż dotychczas ramach politycznych.

W swej deklaracji z 16 września generał de Gaulle pozostawił teoretycznie Algierczykom możliwość potrójnego wyboru: niepodległość, którą określił mianem „secesji” i praktycznie odrzucił; „frankizację”, czyli całkowitą asymilację Algierii z Francją; wreszcie „stowarzyszenie” z Francją. Prezydent dał również kilkakrotnie do zrozumienia, że jego zdaniem, realne i właściwe jest jedynie ostatnie rozwiązanie.

W jakiej formie miałyby się wyrazić takie „stowarzyszenie”? Pogłoski prasowe przypisują generałowi de Gaulle'owi zamiar przekształcenia Algierii w federację wspólnot etnicznych, powiązaną z kolei z Francją.

B.M.

LIST Z KRAJU

Mój Miły,

w tym tygodniu mam ogromny natłok spraw, o których chciałbym ci napisać. By przynajmniej część zmieścić w tym liście, będę musiał każdej z nich poświęcić tylko niewiele miejsca.

Przed wszystkim więc parę słów o ostatnich wydarzeniach sejmowych. Ostatnie dwa dni sesji jesiennej Sejmu (to już tak komicznie się dzieje, że sesja jesienna kończy się niemal na wiosnę) były tak wypełnione treścią, że pod koniec drugiego dnia (a raczej w nocy, bo posiedzenie przeciągnęło się do późna) posłowie — jak to się mówi — padali na nos. Nie będę Ci szczegółowo referował, co tam było. Wiesz już z ostatniego numeru „Tygodnika” o przemówieniu ministra spraw zagranicznych, autora „planu Rapackiego”, czyli: Adama Rapackiego. Dodam tylko, że przemówienie to było wysłuchane z wielką uwagą przy pełnych łóżach dyplomatycznych, prasowych i pełnej galerii dla publiczności.

Drugą sprawą sejmową, o której chcę Ci donieść, jest następująca: pierwszego dnia sejmowego katolicki poseł z klubu „Znak”, Miron Kowalewski, w dyskusji nad jednym z projektów ustaw nawoływał do stworzenia odpowiednich warunków dla rozwoju myśli technicznej. Czyli sprawa, o której ostatnio Ci pisałem w związku z IV plenum Komitetu Centralnego PZPR.

To nawoływanie wyszło trochę zabawnie, ponieważ już nazajutrz — jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej — rząd wniósł projekt ustawy o utworzeniu Komitetu do Spraw Techniki, który właśnie rozwiązuje te sprawy. Oczywiście, projekt narodził się wcześniej, właśnie w wyniku IV Plenum. Referentem projektu był jeden z najwybitniejszych polskich ekonomistów, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. Oskar Lange. W myśl projektu ustawy przewodniczącym tego Komitetu wejdzie w skład Rady Ministrów — już ten fakt świadczy o wadze, jaką się przywiązuje do tego problemu.

Prof. Langego spotkałem właśnie w Sejmie i rozmowa zesłała na jego ostatnią książkę „Ekonomia polityczna” (tłumaczą ją obecnie na irancuski i angielski). Powiedziałem:

— Wiecie, profesorze, wasza książka idzie, jak „Zły” Tyrmanda.

Profesor Lange zaśmiał się i powiedział:

— Takiego kompletnie jeszcze nie słyszałem.

Nie wiem, czy znasz „Złego”. Jest to powieść o warszawskich łobuzach, czyli — jak się u nas mówi — chuliągach, która narobiła w swoim czasie dużo szumu. Ale swoją drogą — zadziwiająca to historia, że dzieło naukowe prof. Langego, nietłatwe i wymagające przygotowania — idzie jak woda!

A na zakończenie historyjka z zupełnie innej beczki. Zdaje się, że wiesz już o tym, że dwa nasze najlepsze zespoły pieśni i tańca, „Mazowsze” i „Śląsk”, rozjechały się w dwie różne strony świata. „Mazowsze” budzi zachwyt Chińczyków, a potem jedzie do Japonii, „Śląsk” zaś szaleje na terenie amerykańskim. Otóż ostatnio prasa nasza doniosła, że jedna ze „Ślączek”, rodem co prawda z Litwy, uroczona brunetka Androna Linartas, ni stąd ni zowąd zaręczyła się podczas występów w Meksyku z wnukiem byłego prezydenta tego kraju, businessmanem i ekonomistą p. Alfredem Calles. Na wiosnę w Polsce ślub.

Rzutki warszawski „Express Wieczorny” odnalazł telefonicznie naszą bohaterkę na drugiej półkuli i złożywszy jej życzenia zapytał m. in., w jakim języku porozumiewa się z narzeczonym. Okazało się, że mimo iż narzeczeni nie władają tymi samymi językami, znaleźli wspólny język. No cóż, miłoś. Przecież i my byliśmy młodzi, co?

Swoją drogą, jeśli z kolei jakaś z „Mazowszanek” sprowadzi do Polski następcę tronu Japonii, nie będę się już temu dziwił. Polki wszystko mogą!

Twój doświadczony

Marian

Z WARSZAWĄ NA ŚCIANIE



WŁASNĄ karykaturę, nawet kolorową, i bezpłatne dzieło grafiki otrzymuje pewna ilość tych, którzy podpiszą subskrypcję grafiki artystycznej w Warszawie. Subskrypcja — to zobowiązanie zakupu wybranego dzieła grafiki w określonym terminie. Na kilku wystawach ogląda się dzieła kilkudziesięciu najwybitniejszych grafików, wybiera się i zapisuje, a po pewnym czasie graficy przygotowują odbitki zgodnie z ilością zapisów i sprzedają subskrybentom w cenie 50—80 zł.

Autentyczne dzieło grafiki z podpisem autora po takiej niskiej cenie? I do tego jeszcze zupełnie bezpłatne premie dla najszcześliwszych? A tak, właśnie taką niebywałą okazję zawięcają mieszkańcy Warszawy inicjatywy sekcji grafiki Polskiego Związku Plastyków oraz redakcji najpopularniejszych dzienników warszawskich. Cel tej inicjatywy — popularyzacja prawdziwej sztuki, skuteczna konkurencja z kiczem.

Subskrypcja grafiki odbywa się tej zimy już po raz ósmy, z każdym rokiem ma ona coraz większe powodzenie. Tematyka, zgodnie z życzeniem klientów, jest na ogół warszawska, widoki Warszawy idą „na kopy”.

Niegdyś w Warszawie zdobył sławę niejaki Cygan, który potrafił sprzedać kolumnę Zygmunta. Ale była to jedynie postać zmyślona. Natomiast naprawdę niezliczoną ilość razy sprzedaje kolumnę Zygmunta — na drzeworycie, oczywiście — grafik Dariusz Wąsowicz (na zdjęciu), bo warszawiacy to taki dziwny naród: nie dość, że mieszkają w stolicy, to jeszcze w domu na ścianie wieszają sobie wizerunek fragmentu swego miasta.

Fot. Z. LEWANDOWSKI

Gennevilliers nawiązuje bratnie kontakty z Ostrowcem

W styczniu br. mer francuskiego miasta Gennevilliers nadesłał życzenia noworoczne do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Ostrowcu. List zawierał konkretne propozycje zacieśnienia współpracy między obu miastami.

W okresie ferii wielkanocnych do Ostrowca przybędzie delegacja z Gennevilliers pod przewodnictwem zastępcy mera dla omówienia wymiany kulturalnej, zaproszenia dzieci obu miast na wymienne wakacje. P. Mer Waldeck Huillier proponuje również wysłanie do Ostrowca delegacji: Domu Młodzieży i Kultury, organizacji młodzieżowych sportowców i przedstawicieli organizacji robotniczych.

PAMIĘTNIK DAWIDKA

ZAPISKI O UMARŁEJ NADZIEI ŻYDOWSKIEGO DZIECKA

W Bodzentynie — miasteczku pod Kielcami — odnaleziono i ogłoszono drukiem pamiętnik żydowskiego dziecka, Dawidka Rubinowicza, który jak Anna Frank spisywał swe przeżycia okupacyjne do chwili, kiedy został wywieziony przez niemieckich zbrodniarzy na śmierć. Pamiętnik Dawidka, ogłoszony w lutym br. w miesięczniku „Twórczość”, wywołał głośne echo w Polsce i na świecie. Zagraniczne firmy wydawnicze ubiegają się o prawo publikacji Pamiętnika. Prasa różnych krajów rozpoczęła już druk zapisków małego Dawidka. Poniżej podajemy fragmenty Pamiętnika. W następnym numerze powrócimy do tej sprawy i przedstawimy naszym Czytelnikom dokumenty oraz wspomnienia żyjących do dziś w Bodzentynie ludzi, którzy sędziowali w czasie okupacji z małym Dawidkiem i jego rodziną.

Rok 1940

4 kwietnia. Dziś wstałem wcześniej, bo miałem iść do Kielc. Po śniadaniu wyszedłem z domu. Smutno mi było samemu iść polnymi drogami. Po 4-godzinnej podróży wszedłem do Kielc. Gdy wszedłem do wujka, zobaczyłem, że wszyscy siedzą zasmucony, i dowiedziałem się, że wysiedlają Żydów, z różnych ulic, i ja się również zasmuciałem. Wieczorem wyszedłem na ulicę coś załatwić.

12 kwietnia. Tatusi mi pozwolił uczyć się jeździć na rowerze. Więc poszedłem do jednego chłopaka, co ma rower, żeby mnie nauczył jeździć, on przyszedł na to.

20 kwietnia. Dziś również jeździłem na rowerze, już umiem sam wsiąść na rower.

28 maja. Dziś pierwszy raz w życiu poszedłem z bratem do lasu na grzyby, chociaż żeśmy drogi nie znali. Chociaż byliśmy pierwszy raz na grzybach, tośmy i tak znaleźli kilkanaście śniaków, bo grzybów jeszcze nie ma.

18 czerwca. Policja zrobiła u nas rewizję o jakiejś wojskowej rzeczy. Policjanci pytali mnie się, gdzie się znajdują te rzeczy, a ja zawsze mówiłem, że nie ma i już. Więc nie znaleźli i poszli.

1 września. Dziś pierwsza rocznica wybuchu wojny. Przypominam sobie, cośmy już przeżyli przez ten krótki okres czasu, ile cierpień żeśmy już przeżyli. Przed wojną każdy miał swoje zajęcie, prawie nikt nie był bezrobotny. A w dzisiejszych wojnach to 90% jest bezrobotnych, a tylko 10% co mają zajęcia. Jak my mieliśmy mleczarnię, a dziś jesteśmy całkiem bezrobotni. Tylko jest jeszcze trochę zapasów sprzed wojny, to się z nich jeszcze czerpie, przecież się już skończą, to nie wiadomo, co będziemy robić.

Rok 1941

1 kwietnia. Około godz. 10-tej rano przechodził jeden Żyd z Kielc i mówił, że od dziś będzie dzielnica żydowska w Kielcach. Przejąłem się tak tą przykrą wieścią, że cały dzień nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nawet tego samego dnia Żydz, ci, co mają jakąś rodzinę poza obrębem dzielnicy, odjechali z Kielc i pojechali do swoich rodzin. My to mamy prawie całą rodzinę w Kielcach, co teraz oni poczują? A drożyna przecież będzie gwał-

towna, jak w innych miastach, gdzie są dzielnice. Wujek dzisiaj przyszedł z Kielc poradzić się, co ma począć. Tatusi mu powiedział, żeby tymczasem przyjechali do nas. Co my będziemy robić, to i on. Więc poszedł obstałować furmankę na jutro.

28 grudnia. Obudziło mnie ze snu jakieś pukanie w okno, ubrałem się i wyszedłem otworzyć. Było to 2 Żydów z Bodzentyna, którzy jechali do Kielc i weszli się ogrzać. Zapytałem ich się, czy nie ma jakiejś nowiny, to oni powiedzieli, że znów jest 2 ofiary, które zostały zastrzelone w Boże Narodzenie również bez żadnej przyczyny. Tak nie przechodzi jeden dzień, żeby nie było jakiejś złej nowiny. Powiedzieli jeszcze, że w Daleszycach też się coś stało, ale nie wiedzą co. Po południu przyszedł z Daleszyc sekretarz z Rady Starzych Żydów, to mówił, że padło dziś ofiarą 5 Żydów spod rąk żandarma, bo ktoś ich oskarżył, że schowali futra. Żandarm kazał ich zakopać w jednym dole na własnym podwórzu, był to ojciec, 3 synów i córka. W Kielcach jest kilka ofiar dziennie, za wyjście z dzielnicy żydowskiej. W takich okropnych i złych warunkach przechodzą dnie i tygodnie, pełne trwogi i grozy.

Rok 1942

11 stycznia. Od samego rana panuje zameć śnieżna i duży mróz, dochodzi dziś do 20°C. Gdy się tak wpatrywałem, jak wiatr hula po polach, to zobaczyłem, że stróż wiejski nalepia jakiegoś ogłoszenie. Zaraz poszedłem zobaczyć, co jest nowego na ogłoszeniu. Na ogłoszeniu nie było nic nowego, tylko stróż powiedział, że zaniósł do sołtysa ogłoszenia, że mają wysiedlać wszystkich Żydów ze wszystkich wsi. Gdy to powiedziałem w domu, wszyscy żeśmy się bardzo przejęli. Teraz na taką tęgą zimę będą nas wysiedlać, gdzie i dokąd? Teraz przyszła na nas kolej, żeby cierpieć ciężkie katusze. Pan Bóg wie jak długo.

10 marca. Wcześniej rano poszedłem zmówić furmankę. Zmówiłem jednego chłopca, ma wziąć jakieś rzeczy z domu i jutro pojedzie. Gdy przyszedłem do domu, to zastałem kuzyna, co dopiero przyjechał z Bodzentyna. Idąc z powrotem do domu wstąpi-

łem po żelazny piecyk, bo był pożyczony. Bo jak mamy wyjeżdżać, to nam się może przyda. W naszej wsi nie ma prawie człowieka, żeby nie żałował nas. Niektórzy nawet nie chcą przyjąć do nas, bo mówią, że nie chcą patrzeć na czyje nieszczęście. Kuzyn mnie prosił, żebym z nim pojechał po maszynę. Przed wieczorem pojechałem sankami. Na sanki włożył stolik od maszyny i 1/4 q ziemniaków i pojechał do domu, a on został i jeszcze miałem raz przyjechać. Przyjechałem, to kolacja była już gotowa. Ja już nie poszedłem, tylko brat poszedł. Po kolacji naszło się do nas dużo chłopów, przyszli odwiedzić nas, bo już nas nie będzie. Gdy sobie pomyślałem, że musimy stąd odjechać, to musiałem wyjść na dwór, tak żem się rozpłakał, że stałem więcej jak 1/2 godziny i szlochałem. Uspokoiwszy się trochę, to wszedłem do domu. Chłopi się trochę rozeszli, zostało tylko dwóch, co mieli zamiar kupić obórkę. Zgodził się jeden z tatusiem, a jutro miał przyjąć rozbiarę.

10 kwietnia. Naprzeciwko nas został zabrany mąż i żona, a dwoje dzieci zostało. Znów słyhać, że ojciec tych dzieci został zastrzelony 2 dni przedtem, w wieczór, a ją wywieziono do Kielc ciężko chorą. Żandarmia będąc w Słupiu zabrała trzech Żydów, a w Bielinach się z nimi rozprawili (oczywiście nie co innego, jak zostali zastrzeleni). W tych Bielinach już się naprawdę przelało dużo krwi żydowskiej, już się naprawdę zrobił cmentarz żydowski. Kiedy przyjdzie koniec tego okropnego rozlewu krwi? Gdy dłużej tak pobędzie, to z samej zgrozy ludzie będą padać jak muchy. Przyszedł do nas chłop z Krajna, to mówił, że naszego byłego sąsiada córkę zastrzelili, bo szła po 7-ej. Nie chcę mi się dowierzać, ale wszystko może być możliwe. Taka dziewczyna jak kwiat, żeby

ona mogła być zastrzelona, to już chyba będzie koniec świata. Żeby nie było jednego dnia spokojnego. Nerwy się już całkiem wyczerpały, jak słyseć co o jakimś nieszczęściu, to oczy mi całkiem wychodzą na wierzch i głowa mnie zaczyna boleć, to wtedy jestem taki wyczerpany, jak po najcięższej robocie. Nie tylko ja, ale każdy. Nie dość, że w tamtą wojnę Kozacy zastrzelili tatusiowego ojca, a on był obecny, to przecież miał dosyć, miał wtedy 11 lat. To jak teraz zobaczy Niemca, to by się w szczelinie schował, taki jest rozstrojony.

6 maja. Okropny dzień. Około godziny 3-ciej obudziło mnie jakieś stukanie. To już policja robiła obławę. Byłem bardzo rozrzucony, co my tylko posiadali, zostało zabrane, teraz trzeba pragnąć kawałek chleba. Anciel zaraz przyszedł i powiedział, że tatusi i kuzyn zostali też złapani. Dopiero teraz zacząłem płakać. Ojca nam zabrali, co posiadaliśmy własności, też zabrali, dopiero teraz poczułem tęsknotę do tatusia. Gdy się trochę ucihło, to przyjechało dwa samochody, a jeden do ma z tyłu platformę. Jak ja zobaczyłem i pomyślałem, że tatusi zostanie odesłany, to okropnie zacząłem płakać. Bratu powiedział tatusi, żeby przyniósł jedzenia i parę sztuk bielizny i mały garnuszek, znów się zapłakałem, gdy widziałem, jak to zabiera. Mamusia była cały czas w Radzie starać się o tatusia, mówili tylko, że go wypuszczą. Brat przyszedł po ciepłą czapkę, ale już nie zdążył... samochód był już na drugim rynku. Głośno załkałem, gdy były blisko, wołałem: „Tatusiu, gdzie jesteś, niech cię jeszcze zobaczę”. I zobaczyłem go na ostatnim wagonie zapłakanego, patrzyłem, aż znikł za zakrętem, dopiero teraz wybuchłem spazmatycznym płaczem i poczułem, jak bardzo go kocham, a on mnie,

i dopiero teraz poczułem, że co napisałem 1 maja, że mnie nie lubi, nawet to jest wierutne kłamstwo i kto wie, czy nie odpokutuję za to, co go posądziłem, a nie jest prawdą. Jak Pan Bóg da, jak przyjedzie, to nie będę taki dla niego. Bardzo długo jeszcze płakałem, a jak sobie przypomniałem zapłakaną twarz tatusia, to zacząłem jeszcze bardziej łkać. Co mieliśmy najdroższego w świecie, to nam zabrali, a do tego jeszcze chory...

Położyłem się już do łóżka, to sobie przypomniałem tatusia, ja tu sobie leżę w wygodnym łóżku, a tatusi może tam nie ma nawet trochę słomy i w jakim baraku. Tak mi się serce ścisnęło, że nie mogłem się powstrzymać od płaczu i tak płacząc zasnąłem.

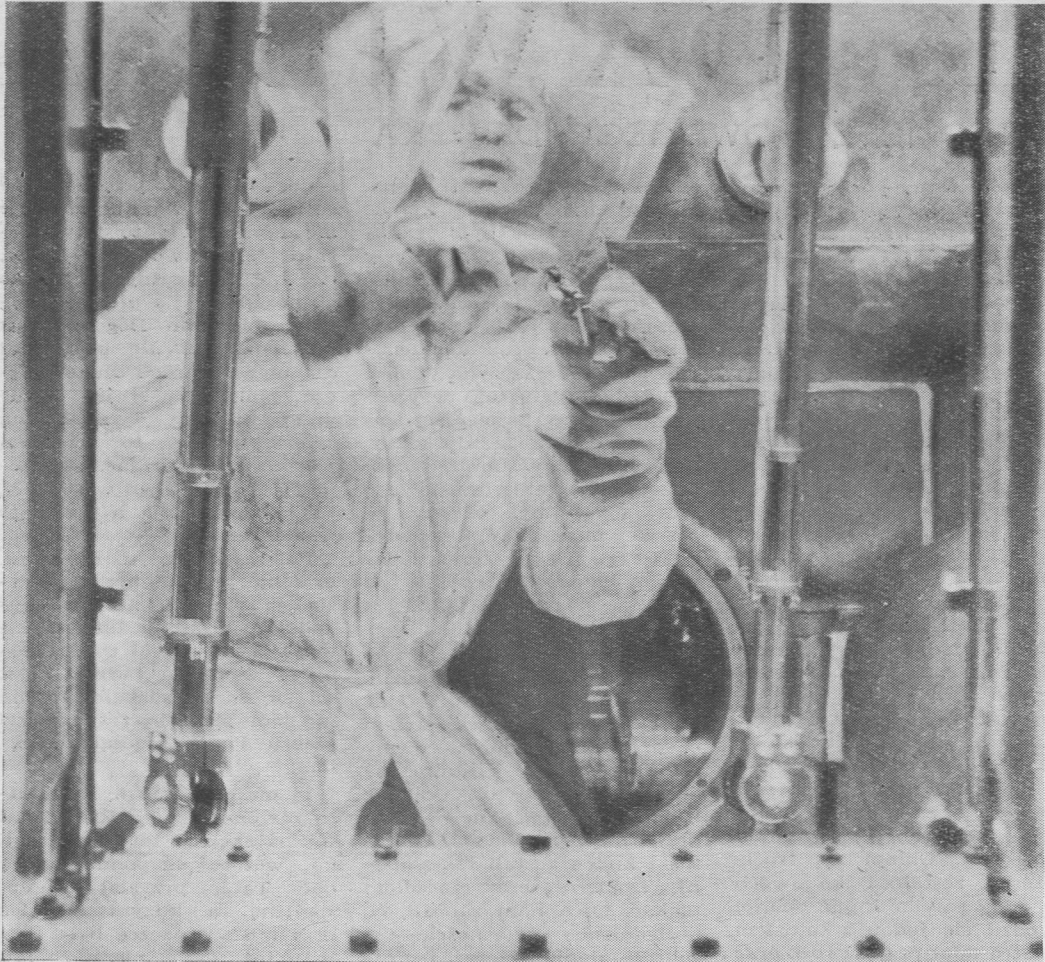
14 maja. Mamusię idąc ulicą zawołał jeden z Rady i dał jej paczkę, co tatusi przysłał, bo wczoraj zapomnieli jej dać. Tatusi przysłał brudną bieliznę, a kuzyni również przysłał. W paczce były trzy listy też. Tatusi pisze, że mu jest bardzo przykro, dlaczego nie piszemy mu listu, co mu posyłamy lub co innego. Widocznie tatusiowi nie doręczyli listu. Pisze, żebym się schował, bo jeszcze będą obławy, każe mi się przebrać po damsku. Prosi, żeby mu przysłać parę złotych, a skąd je będziemy brać, to nie wie, i skąd będziemy brać pieniądze na nasze wydatki, również nie wie. Zaznacza, żeby co sprządać i wyratować go, jak można tylko. Wyplakałem się dobrze przy takim smutnym liście. Uspokoilem się trochę, to poszedłem przeczytać listy kuzynów. Piszą to samo, co tatusi, i żeby ich wyratować. Czytając listy pomyślałem sobie, my tu jesteśmy na wolności (taką wolność życzyć psu, ale nam i tak lepiej tu jak tatusiowi tam), a tatusi tam może pragnie kawałek chleba. Ach! to jest bardzo okropne...

13 g r u d n i a. Pisanym wieczorem przybiegł chłopiec znowu, że przysłał do nich policja sołtysa i komitet kontyngentów, żeby mu ten listek dał 150 zł jak nie da to go uwróżd do aresztu, to żeby listus oddał 100 zł bo u nich pożyczę. Tak uszkaż z nim poszedł i pokójce żeby wstawił tych pieniędzy wjechał do kutorku i zgodził się na to, a listus mu przywrócił.

13 g r u d n i a. Wto obstałem poszedłem do Bodzentyna, bo sobie robię błomby i mam tam zamiar nocować. Dusiay wiecznym sankiem przyjechał żandarmem. Gdy jechał swoją to spłakał jednego Żydku.

idącego za miasto i rano go zastrzelili bez żadnej przyczyny. Gdy jechał tak listek dały zastrzelili jeszcze jednego żydowskiego znowu bez żadnej przyczyny. Ja padło 2 ofiary bez żadnej przyczyny. Ja idąc do domu bardzo się łkałem widząc się czasem z nami. Nie trafił, ale z takim się nie trafił.

13 g r u d n i a. Dusiay znowu żandarmem jechał do Bodzentyna. Spodami co z nim jechał to był z Krajna. Gdy przyjechał to powiedział, że dusiay wsił paczkę z listem. Przejaliśmy się bardzo tą nowiną, bo dotychczas jeszcze nie było takiego zdarzenia.



W ZBROI PO IZOTOPY

RZECZ dzieje się w pomieszczeniach laboratoryjnych reaktora atomowego w Świerku pod Warszawą.

Dwóch ludzi z trudem uchronęło mnie w plastikowym kombinezonie ochronnym. Za chwilę do „komór gorących” — specjalnych pomieszczeń, w których dokonuje się obróbki wyprodukowanych w reaktorze izotopów — wejda ludzie.

Schodzimy w dół. Plastikowa „zbroja” jest duszna i ciężka. Wąski korytarzyk, słabe światło lamp... i otwierają się pierwsze drzwi — wielka, pancerna kłapa.

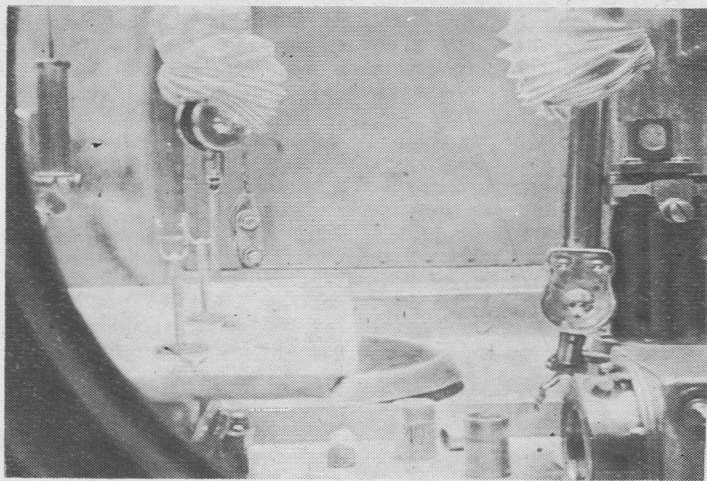
Ludzie bardzo rzadko tu schodzą. Obróbki radioaktywnych izotopów dokonują kierowane spoza osłon z betonu i stali automaty. Czasem jednak sztucznym ręką muszą pomóc ludzkie (zdjęcie górne).

Komora — to właściwie komórka, w której jeden człowiek z trudem się porusza. Ściany obite srebrno-szarą, stalową blachą, kilka przyrządów ustawionych na podłodze, dwie sztuczne ręce w plastikowych „zarekawkach” zwisające z sufitu... Monotonnie stuka sprężarka tłocząca nam powietrze do kombinezonów. Każdy przystępuje do swojej pracy.

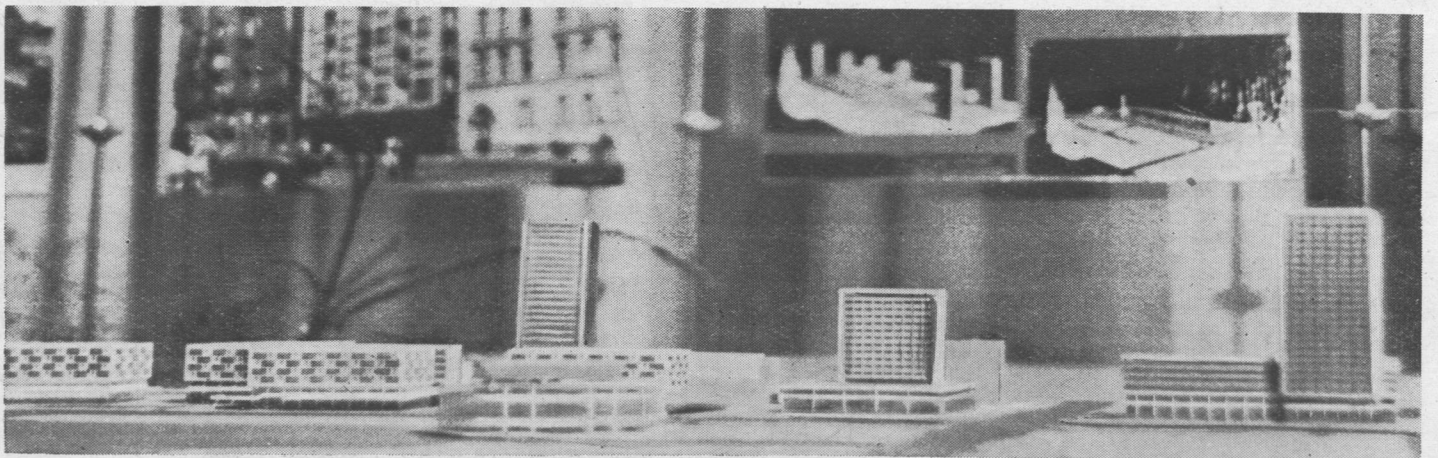
Praca dziennikarza, to przede wszystkim wyjaśnienie, które jest winien Czytelnikom. A więc produkcję izotopów rozpoczęliśmy w Świerku zaledwie przed rokiem. „Ewa” dała nam już izotop fosforu, jodu, siarki, irydu, kobaltu, tulu i złota. Wśród ponad 100 odbiorców znajdują się instytucje naukowe, wyższe uczelnie, wiele zakładów przemysłowych.

Każdy z tych pierwiastków ładuje się najpierw do specjalnej puszki, która po hermetycznym zamknięciu wpuszczana jest przez specjalny kanał do wnętrza reaktora. Po odpowiednio długim naświetleniu, a ściśnię — bombardowaniu neutronami, automat przesuwa puszkę do kanału transportowego, z którego ładuje ona w pierwszej komorze gorącej. Zdjęcie 2 przed-

stawia właśnie jej wnętrze sfotografowane przez wziernik ze szkła ołowiowego o grubości 60 cm. Widać także puszki z pierwiastkami. Tu specjalna obrabiarka obcina wierzch puszki, a sztuczne ręce przenoszą ją do następnej komory. Zależnie od potrzeb dokonuje się w niej obróbki fizycznej albo chemicznej izotopów, rozdziela, pakuje i stąd już trafiają one prosto do swoich odbiorców.



Tekst i zdjęcia Z. KAZIMIERCZUK



Smiało i nowocześnie wygląda zabudowa głównej arterii stolicy, Marszałkowskiej, na wystawowej makiecie

NIE OBRAŻONE DOMY

MISTER Warszawy 1959” jest rzeczywiście doskonale zbudowany, miły, pociągający i trudno sobie wyobrazić kogokolwiek, kto nie chciałby się do niego wprowadzić. Bo ten „mister” — to dom, laureat konkursu na najpiękniejszy i najwygodniejszy dom mieszkalny stolicy.

Ocena bynajmniej nie należała tu do architektów, ale do mieszkańców nowych domów, którzy doświadczyli już na sobie ich wad i zalet, od fasady aż po dziurkę od klucza. Chyba nigdzie na świecie nie było jeszcze takiego konkursu. Bo chyba nigdzie ludzie tak powszechnie nie interesują się architekturą, jak w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie.

Znakomity obserwator warszawskich obyczajów, Wiech, bardzo często w swoich felietonach powraca do tematu tego rodzaju zainteresowań tysięcy najrozmaitszych „panów Piecyków”, których codziennie spotyka na ulicy i słucha. Oto jakże charakterystyczna rozmówka z felietonem „Obrażone domy” (naturalnie, w warszawskiej gwarze):

„NIE widziałeś pan, jak to teraz stawiają te nowe ulice, rzadko gdzie dom koło domu jak się należy przepisowo stoi, tylko jakoś albo bokiem jeden do drugiego, albo winklem, a są takie, co całkiem tyłem się do siebie odwrócili. Wyglądają tak, jakby jeden do drugiego mówił: „Poszła, lachudro, gdzie się tu pchasz ze swojemu trzema piętrami między drapacze chmur”.

A drugi mu odpowiada: „Idźże ty, drapaczu, pięć pięter ma, i to z facjatką, a wieżowca odstawia, boża krówka szybkościowym sposobem stawiana”.

I tak się między sobą przekomarzają.

— Gdzieś pan to zauważył?
— Prawie wszędzie...
— Lejek pan jesteś nie uświadomiony pod względem urbanistyki budowlanej. Domy wolno sobie stać i w różnych kierunkach, żeby jeden drugiemu światła nie zaciemniał, i tak jest lepiej”.

RZECZYWIŚCIE, nikt nie chce uchodzić za „lejkę nie uświadomionego pod względem urbanistyki budowlanej” i dlatego wszelkie imprezy architektoniczne i urbanistyczne cieszą się dużym powodzeniem, a na wystawach i dyskusjach publicznych zabierają głos ludzie różnych zawodów — tak, jak to było również na spotkaniu publiczności z czołowymi architektami z okazji wystawy „Architektura polska 1956—1959” w Warszawie. Wystawa ta będzie przeobrażona w stałą, co roku będą dodawane coraz nowe plansze i makiety.

A jest co oglądać. Przede wszystkim bodaj najcenniejsze, choć na pierwszy rzut oka może niezbyt efektowne osiągnięcia polskich architektów: typowe plany mieszkań. W setkach i tysiącach no-

wych bloków mieszkalnych, budowanych nieustannie w całym kraju, mnożą się dobre, wygodne mieszkania, w których jest przemyślany doświadczenie każdy decymetr powierzchni podłóg i ścian, aby właściwie rozmieścić pokoje, kuchnię i łazienkę, aby w ścianach wbudować jak najwięcej niezbędnych mebli, aby dać maksimum wyposażenia, ułatwiającego i uprzyjemniającego życie mieszkańcom.

A to wcale nie jest proste i łatwe, bo przecież w Polsce istnieją ściśle przestrzegane przepisy ograniczające wielkość mieszkań, obowiązuje bowiem oszczędność funduszu inwestycyjnych i materiałów budowlanych. Mimo to — a może właśnie dlatego — mamy często mieszkania lepiej, bardziej pomysłowo rozplanowane niż kraje nawet o takiej sławnej tradycji budownictwa mieszkaniowego jak Szwecja, Dania czy Finlandia.

Interesujące sukcesy odnoszą również współczesna polska architektura przemysłowa i handlowa. Zresztą najlepszy dowód, to liczne ostatnio zwycięstwa polskich architektów w konkursach międzynarodowych, na przykład na budowę dzielnicy targów międzynarodowych w Bagdadzie.

WYSTAWA przesuwa przed widzami, jak w filmie, obrazy nowych domów wiejskich i miejskich, szkół, gmachów użyteczności publicznej, zakładów przemysłowych, pawilonów handlowych, obiektów sportowych — architekturę stale fermentującą coraz nowymi doświadczeniami, ale przy tym na ogół dobrze odzwierciedlającą treść życia naszego kraju. Nieprzypadkowo bowiem wydzielono właśnie ostatnie trzydziecie — bo o ile przedtem architektura szukała nieraz wyrazu dla nowych czasów głównie w imponujących, przeładowanych ozdobami fasadach, w monumentalnym kształcie zewnętrznym, to teraz widać nową treść wewnątrz — w trosce o wygodne, zdrowe, piękne otoczenie człowieka tam, gdzie mieszka, pracuje, uczy się.

Widać w nowej architekturze jej podstawy techniczne, ekonomiczne i społeczne, właściwe Polsce Ludowej, a to znaczy — jak najwięcej rozważli w gospodarowaniu majątkiem narodowym, jak najlepsze zaspokojenie potrzeb mas.

Tekst i zdjęcia:
D. ŁOMACZEWSKA

WSZYSTKO CO POLSKIE JEST MU NAJBLIŻSZE



Fot. CAF — BARĄCZ

GDY Artur Rubinstein wyjeżdżał z Polski po swych pierwszych wojennych koncertach w roku 1958, powiedział do żegnających go dziennikarzy: „Nigdy nie potrafiłem zapomnieć Warszawy, mego najbardziej kochanego miasta. Teraz odjeżdżam, ale wrócić, wrócić na pewno”. Dotrzymał słowa. Wrócił, aby znowu grać w Polsce i przewodniczyć jury VI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Chopina.

Na warszawskim lotnisku, wobec licznie zgromadzonych przyjaciół, ambasadora USA w Polsce Beama oraz dziennikarzy polskich i zagranicznych, Rubinstein powiedział: „Cieszę się ogromnie, że znowu jestem z wami, że znowu was widzę. Wszyscy Polacy mieszkający za granicą mogą mi tej chwili zazdrościć”.

Artur Rubinstein — to nie tylko największy z żyjących pianistów świata, ale czarujący człowiek i niezrównany gawędziarz. Ale w jego opowiadaniach i wspomnieniach wśród największych miast świata i najśłynniejszych nazwisk — ciągle przewijają się nazwy polskich miast i nazwiska polskich przyjaciół. Jak z przyszłowiego rękawa — sypie Rubinstein dykteryjkami i historijkami ze swego bogatego życia.

Stare polskie przysłowie, że „nie ma proroków we własnym kraju”, sprawdziło się zresztą na osobie Rubinsteina. Dodajmy: niestety! Piotr Rytel, kompozytor i krytyk muzyczny pism warszawskich, w roku 1913 określił go, jako „kompletne beztalencie”. Pianista opowiada o tym z uśmiechem chłopca, któremu udało się spłatać dobrego figla.

Były jednak w życiu wielkiego pianisty chwile, o których mówi bez uśmiechu. Należy do nich koncert w San Francisco w 1945 roku, w przerwie inauguracyjnego posiedzenia ONZ. Kon-

cert odbywał się w sali posiedzeń, udekorowanej flagami wszystkich państw sprzymierzonych. Brakowało jednak flagi polskiej.

I cóż zrobił Artur Rubinstein? Zgodnie z przyjętym zwyczajem powinien był rozpocząć swój występ hymnem amerykańskim, jako że koncert miał miejsce w USA. Ale Rubinstein zagrał „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ta karta jego wspomnień nie wymaga komentarzy.

Jeżeli już wspomnienia Rubinsteina zawiodły nas do USA, to trzeba przypomnieć, że niedawno Fundacja Kosciuszowska — jedna z najpoważniejszych organizacji polonijnych — przyznała pianście specjalny medal za krzewienie kultury polskiej i amerykańskiej.

Artur Rubinstein interesuje się wszystkim, co polskie. Z radością i entuzjazmem mówi o sukcesach artystów polskich za granicą. „Byłem w Paryżu na koncercie Filharmonii Narodowej. Popłakaliśmy się z żoną. Cieszę się, że będę grał z tym wspaniałym polskim zespołem w USA”.

Pianista zachwycony jest „Śląskiem”, który oglądał w USA. Do ulubionych rozrywek Rubinsteina należy film. Z polskich widział ostatnio „Kanał” i „Popiół i diament”. Ogromne wrażenie wywarł na nim tak, jak i na René Clairze, z którym filmy te oglądał — „Popiół i diament”, „Cybulski to wspaniały aktor” — mówi Rubinstein.

O Arturze Rubinsteinie można pisać w nieskończoność. Ale żadne pióro nie zdoła nakreślić pełnej sylwetki tego niezwykłego artysty i człowieka.

Cz. CHRUŚCIŃSKI

23 minuty bez serca

MAŁA dziewczynka — Mirosława Ratajczak cierpiała na serce. Nie mogła biegać, męczył ją każdy silniejszy ruch, dostawała zadyszki, miała napady bólów w sercu. Rodzice z przynębeniem patrzyli, jak stan Mirci pogarszał się niemal z każdym miesiącem, uniemożliwiając naukę i nasuwał najgorsze myśli.

Kiedy za radą lekarza zawieziono ją do Warszawy na dokładne badania kardiologiczne, okazało się, że dziecko ma poważną wrodzoną wadę serca: otwór w przegrodzie między przedsionkami. Przez otwór ten część krwi utlenionej dostaje się nieprawidłowo do prawego przedsionka zamiast w całości wpływać do lewej komory, to zaś powoduje zaburzenia nie tylko w akcji serca, ale i płuc. Ludzie z taką wadą rzadko kiedy dożywają 30 roku życia.

Znakomity specjalista chorób serca, prof. Leon Manteuffel, znany jako jeden z pionierów postępu kardiologii — kierownik oddziału chirurgicznego w Instytucie Gruźlicy w Warszawie — przejął się losem dziecka. Rodzice Mirci usłyszeli od niego obietnicę: chociaż na razie operowanie jest niemożliwe ze względu na trudności techniczne skomplikowanego zabiegu, to jednak w ciągu najbliższych 2 lat prawdopodobnie operację będzie można przeprowadzić. Przewiduje się bowiem, że polska kardiologia wprowadzi w tym czasie nową metodę z zastosowaniem tzw. krążenia pozaustrojowego, pozwalającą na otwarcie serca i zeszytanie groźnego otworu w przegrodzie.

Działo się to w 1958 r. Prof. Manteuffel dotrzymał słowa. Rzeczywiście, nie minęły nawet dwa lata, a w lutym 1960 r. dziewczynka została uratowana.

OTO krótka relacja z tego niezwykłego zabiegu. Najpierw dziewczynkę zastrzykami pograżono w ogólną narkozę, po czym nagą włożono do wanny z lodem. Dla nieprzygotowanego widza mogłoby to być szokujące, dla lekarzy jednak nie stanowiło nowości. Jest to metoda sztucznego obniżania temperatury ciała — tzw. hipotermii. W stanie hipotermii organizm człowieka pracuje znacznie wolniej: wolniej bije serce, wolniej krąży krew, wolniej pracują płuca, słabsze są reakcje organizmu na bodźce z zewnątrz. Wszystko to ma na celu ochronę organizmu przed wstrząsem, jakim jest poważna operacja serca.

Kiedy temperatura ciała spadła do plus 30 stopni, dziecko wyjęte z lodu i położone na stole operacyjnym. Teraz zaczęli się koło niego krzątać lekarze-specjaliści: anestezjolodzy, kardiolodzy, hematolodzy i pielęgniarki. Oplątano ciało drutami i przewodami do mierzenia temperatury i pracy serca, włączono przewody do przetaczania krwi.

W następnym etapie na scenę weszli chirurdzy. Rozcięli oni klatkę piersiową wzdłuż całego mostka i otworzyli dostęp do serca. Jednocześnie do stołu operacyjnego przysunięto zasadniczy element dzisiejszego wyposażenia technicznego — aparat „sztuczne płuco-serce”.

Niezwykły ten aparat — najnowsza zdobycz medycyny w zakresie chirurgii serca — pozwala na całkowite wyłączenie serca i płuc z pracy żywego organizmu oraz przejście ich funkcji na czas potrzebny do wykonania skomplikowanego zabiegu.

Ale sprawa nie jest bynajmniej łatwa. Sam aparat, to tylko umożliwienie wykonania trudnej operacji, natomiast istota metody leży w zagadnieniu techniki operacyjnej, ogromnej czujności i szybkiego działania chirurgów, zharmonizowania czynności całego licznego zespołu lekarzy różnych specjalności i pielęgniarek.

SERCE trzeba było zostawić na uboczu krążenia, a całą krew skierować do maszyn płuco-sercowej. W tym celu chirurdzy wypreparowali tętnicę udową u chorej, rozcięli i umocowali wewnątrz końcówkę przewodu plastikowego, połączoną z maszyną.

Zaraz po tym spreparowali samo serce. Przez nacięcie w tzw. uszku wprowadzili do wnętrza serca dwie kaniule (końcówki) przewodów plastikowych, a na zewnątrz klatki piersiowej złączyli je w jeden przewód. W tym czasie inni lekarze przygotowali już maszynę do akcji. Wlali do jej wnętrza 4 litry krwi i puścili w ruch mechanizm.

Teraz na dany przez chirurga znak momentalnie zaciśnięto tuż przy sercu duże naczynia krwionośne, a jednocześnie połączono przewody włączone do organizmu z przewodami maszyny. Krew zaczęła płynąć przez sztuczne płuco-serce w kierunku od klatki piersiowej, przez pompę, utleniacz — i z powrotem do organizmu, do tętnicy udowej.

Można już więc było przystąpić do zasadniczego zabiegu. Prof. Manteuffel przy pomocy swoich asystentów rozciął serce, znalazł groźny otwór w przegrodzie międzyprzedsionkowej i starannie go zeszył. Po zeszytaniu otworu i zaszytciu serca, chirurdzy zwolnili zaciski na naczyniach przysercowych, odłączyli przewody maszyny i oto organizm dziewczynki znowu zaczął pracować normalnie.

Główny zabieg przy zastosowaniu krążenia pozaustrojowego trwał zaledwie 23 minuty.

Ale to tylko część operacji. Później trzeba było jeszcze odczekać godzinę, aż organizm dziecka wróci do normalnej temperatury, następnie sprawdzić szczelność szwów w sercu, a dopiero później zaszyć klatkę piersiową.

Po 6 godzinym pobycie na stole operacyjnym Mircia ze „zreperowanym” sercem odjechała na wózek do swego pokoju.

OPERACJA była długa i żmudna, organizm dziecka był wystawiony na wyjątkowo ciężką próbę, a jednak... Kiedy dziennikarz pojechał do szpitala na trzeci dzień, spodziewając się widoku zmaltretowanego, może nawet nieprzytomnego dziecka, ujrzał... puste łóżko. Bo właśnie Mircia stała sobie przy oknie.

— To jest fantastyczne — wyrwało się patrzącemu.

Istotnie — nowoczesna medycyna potrafi czynić cuda. Pozytywny wynik operacji tego rodzaju — to wielki wysiłek licznego zespołu, składającego się ogółem z 30 osób zatrudnionych bezpośrednio przy zabiegu oraz kilkudziesięciu osób w akcji przed i pooperacyjnej.

Wprowadzenie operacji przy użyciu sztucznego płuco-serca, to dla polskiej chirurgii wielki postęp i rozpoczęcie nowego etapu rozwoju, w którym będzie można uratować życie wielu ludziom. Na razie w kraju metoda ta jest stosowana tylko w głównym ośrodku kardiologicznym u prof. Manteuffla, ale można spodziewać się, że już w przyszłym roku czynne będą takie ośrodki trzy albo cztery (jeszcze jeden w Warszawie, oraz w Krakowie, Łodzi, a może i Wrocławiu).

Należy dodać, że operacje takie są w ogóle rzadkością. Tylko niewiele krajów może poszczycić się opanowaniem skomplikowanej metody. Największe doświadczenie w przeprowadzaniu operacji serca przy zastosowaniu aparatury do sztucznego krążenia mają: ośrodek amerykański w Minneapolis oraz zakład pracujący pod kierunkiem prof. Crafforda w Szwecji. Obecnie zaszczytną rywalizację z nimi podjęła kardiologia polska.

Marek KOREYWO

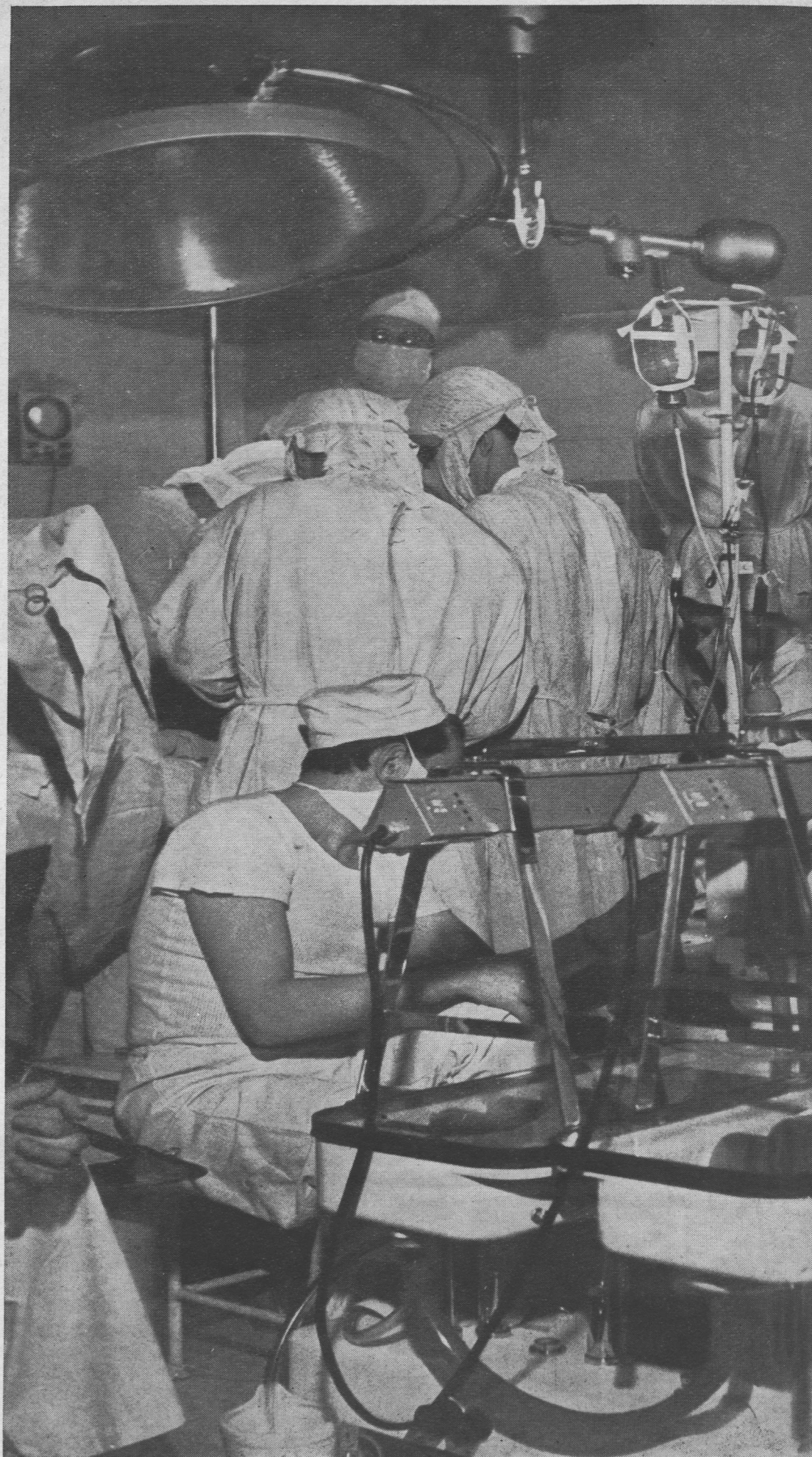
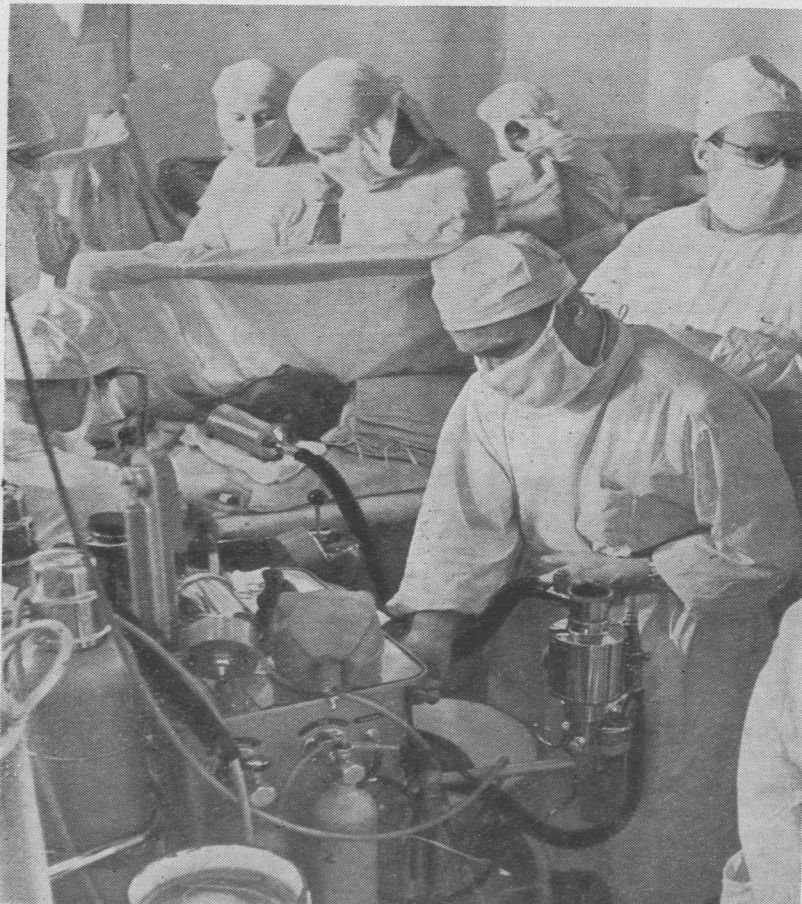
ŚWIATOWY SUKCES POLSKIEJ CHIRURGII

23 minuty bez

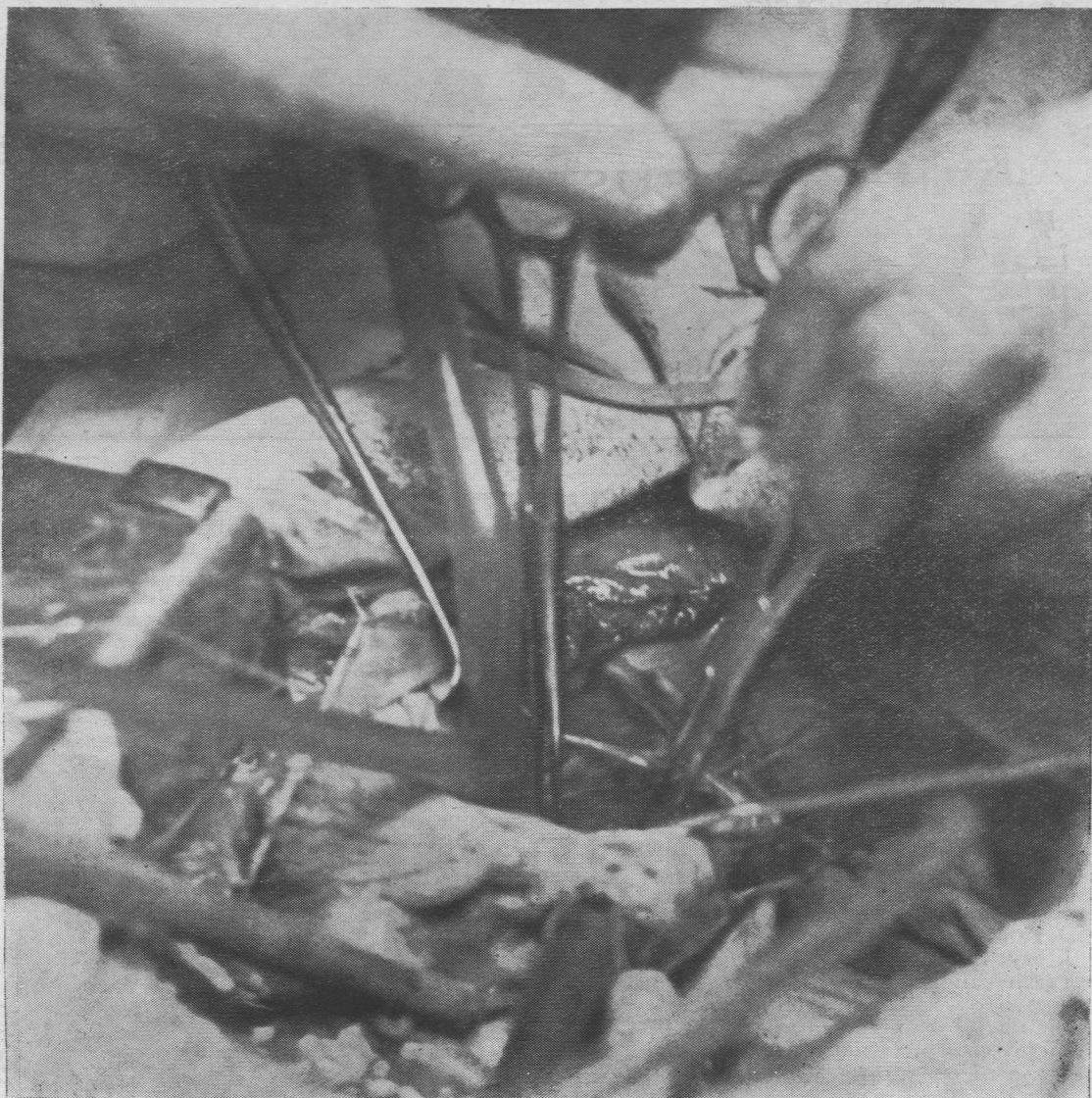
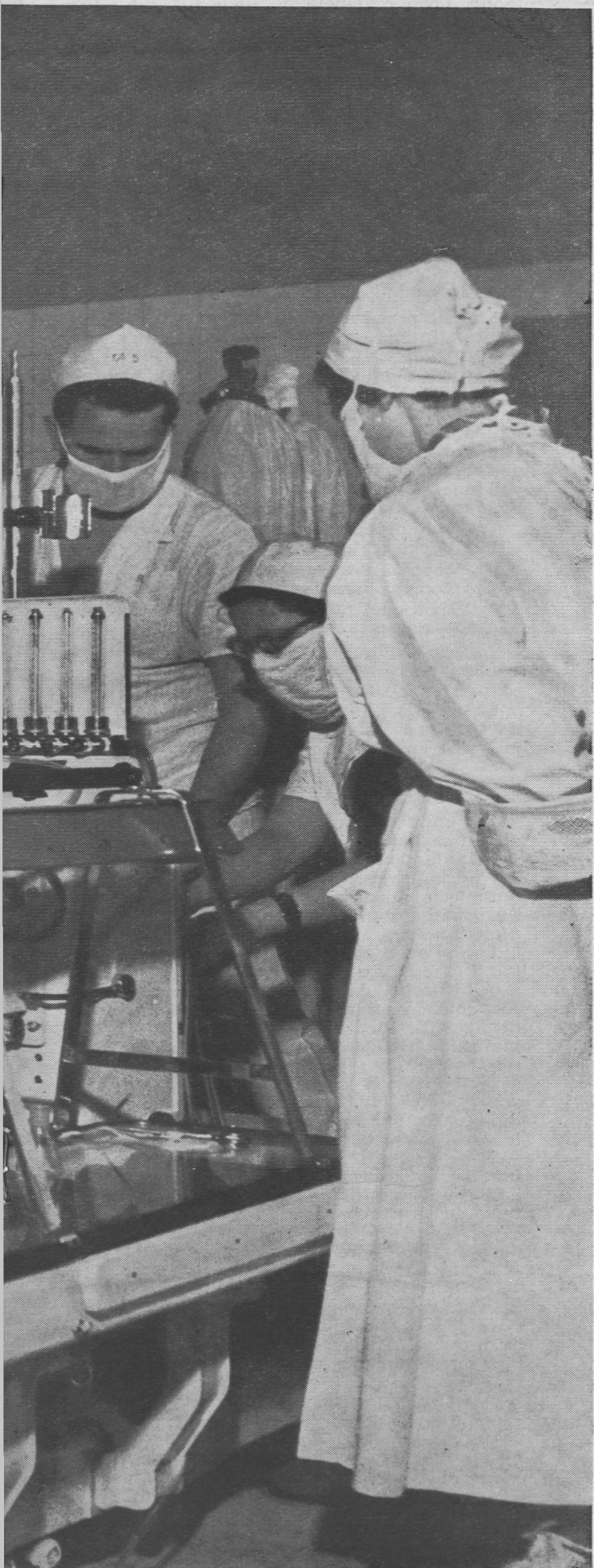
TEKST: PATRZ NA STRONIE 9



Przed operacją uśpioną dziewczynkę zanurzano w wannie z lodem (na zdjęciu powyżej). Temperatura ciała małej Mirci spadła do 28 stopni, ale to właśnie pozwoliło spokojnie znieść pacjentce poważny zabieg. Na sali operacyjnej — Mircię zajął się anestezjolog (poniżej).

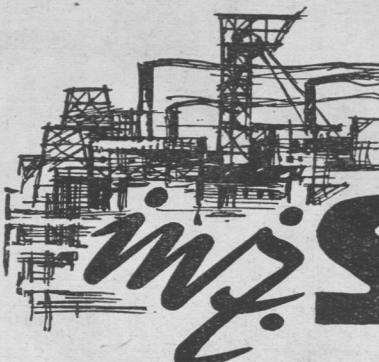


Serca



Chirurg pewnymi ruchami operuje puste i suche serce. Krew pacjentki przepływa w tej chwili błyszczącymi, plastikowymi rurkami, które widać wyraźnie po lewej stronie zdjęcia, które znajduje się powyżej. Na dużym zdjęciu pośrodku widzimy, jak działa sztuczne płuco-serce. W aparacie typu Crafoorda-Senninga w dwóch białych wanienkach (na pierwszym planie) obracają się cylindry, w których utlenia się nieustannie przepływająca przez nie cała krew operowanej, zasilona krwią dodaną, jak przy transfuzji. Przy aparacie czuwa bez przerwy kilku lekarzy i inżynier. Przy całej operacji pracuje około 30 lekarzy i pielęgniarek. Operuje — profesor. Na zdjęciu poniżej: Mircea Ratajczak po operacji. To aż nieprawdopodobne, że tak dobrze i wesoło wygląda, prawda? A jednak jej organizm ma ciężką i skomplikowaną operację za sobą. Widać, że prof. Leon Manteuffel jest zadowolony z małej pacjentki. Swą wiedzą i talentem uratował jej długie i zdrowe lata życia. Najcięższa wada serca może być usunięta.





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(6)

Inżynier Szeruda po odejściu żony stał się człowiekiem szorstkim i nieprzystępnym. Jedyną jego pasją jest obecnie praca, w której Szeruda szuka zapomnienia i ucieczki przed ludźmi. Pewnego dnia przyjeżdża zwiedzać kopalnię młoda nauczycielka i poetka — Basia Romanowska. W Szerudzie budzi się zainteresowanie ładną dziewczyną, stwierdza także życzliwość z jej strony. Inżynier zaczyna odczuwać silniej własną samotność i potrzebę miłości. Wyjeżdża do pobliskiej miejscowości górskiej Wisła. W drodze wspomina żonę i moment rozstania się z nią. Opanowuje go na nowo nienawiść do ludzi. Powodowany tym uczuciem przypuszcza, że życzliwość Basi Romanowskiej jest wynikiem wyrachowania i chęci wyjścia za niego za mąż.

Szeruda zdusił w sobie współczucie.

— Co to było? — zapytał.

— Nie przejechałem — odpowiedział szofer.

Kobieta na drodze przypomniała mu ludzi, których ongiś uważał za swoich przyjaciół. Teraz ich nienawidził. Kiedy rozpoczął się proces rozwodowy, poczył ich nienawidzić. Niczego nie chciał od nich jak tylko tego jednego, głupiego słowa. Oto podejdzie do nich, zwierzy się, a niech go ktoś wysłucha życzliwie. Niech nawet udaje życzliwość, lecz niech przynajmniej tyle mu powie, że na przykład głową muru nie przebiję, że warto splunąć na wszystko. To by mu wystarczyło. Uczułby się znów mocny i twardy. Tymczasem spotykał kołtuństwo. Patrzyli na niego ukradkiem ze złośliwym uśmiechem, że źle maskowanym zadowoleniem. Wstrząsali ramionami, kiedy się nieopatrznie zwierzał, mówili: „Cóż mnie to obchodzi?” — Wiedział, że natrząsają się z niego poza plecami. Ze radują się z jego poniżeniami. Ze gdy spotkają się razem, rozwalą się w fotelach i czekają, kto pierwszy zacznie. Podobni są w takiej chwili do głodnych szczurów. A gdy padnie jego nazwisko, gdy ktoś zawoła: „Szeruda!”, wybuchają rechotem i, waląc się po udach, ciskają chamskimi dowcipami. I zanoszą się rechotem!

Nienawidzi tych ludzi!

Deszcz szumi i pluszcze jednostajnie po szbach, motor mruży z cicha, a samochód kołysze się lekko i miękko. Za oknami przywarła chłodna i wilgotna noc. W taką noc legnie się zbrodnia. Matowe światelko nad głową Szerudy prósz sennym blaskiem. Odgradza go od nocy, od ludzi i od świata. Wszystko pozostało w pluszczącym deszczu.

Szeruda odgrodził się od ludzi. Znosił tylko obecność swojego szofera i starej służącej. W obszernej piętrowej willi była cisza i pustka. Szofer przesiadywał w kuchni i gawędził ze służącą. Służąca wychodziła z kuchni na głos dzwonnka, siwa, w białym fartuchu, uśmiechnięta mądrością doświadczonego człowieka. Wstępowała bezszelestnie do salonu czy do pracowni, odpowiadała ciepłym głosem i znów zniknęła. Szeruda błąkał się po willi, zapalał wszystkie światła i szukał Anny. Ulega halucynacji. Zdawało mu się, że oto rozsunie się kotara we drzwiach jej sypialni, a na progu stanie Anna. Potem szedł przez każdy pokój i wszędzie ją widział. Oto leży na otomanie jak małe dziecko. Uśmiecha się przez sen. A oto tam przy biurku siedzi schyłona i pisze wiersze. Pismo jest wysmukłe, wyraźne, ostre. Światło pada na schyłoną głowę, na ciemne włosy, na jej długie, ciemne rzęsy. Sypią się literki równe, spokojne, jakby wymierzone. Układają się w wybierane słówka. Słówka tworzą zdania, a zdania płoną miłością, tętnią wartką krwią, dygocą drobnym sercem, przemieniają w purpurową mgiełkę, co na oczy spada. A oto przeszła niedawno przez różowy pokój. Chwieją się jeszcze muślinowe firanki

u okien, a zapach perfum waży się w powietrzu. Skrzypią lekko stopnie, wiodące na pierwsze piętro. To Anna idzie do siebie. Na ostatnim stopniu odwraca się powoli, uśmiecha swoim zmysłowym uśmiechem, przyryka z lekka ciężkie powieki i patrzy... Jeżeli pobiec za nią, przemieni się w mgłę, rozwieje w zapach, a zostanie jasne, oślepiające światło elektrycznej lampy. A oto jej łóżko!... Szeruda patrzy na



nie. Potem zagryza usta, zaciska pięści, ucieka. Dzwoni długo, długo. Do salonu wpada służąca.

— Światła pogasić! — krzyczy wściekły. — Czemu pała się światła?

Stara służąca nie odpowiada. Jak biały, uśmiechnięty cień przechodzi wszystkie pokoje i gasi światło. Jedno, drugie, dziesiąte... Czarna noc przygniotła sobą wszystko. Tchu brakuje!

Dzwonek krzyczy. Służąca znowu przychodzi. Spokojna, uśmiechnięta mądrością starych ludzi.

— Okna otworzyć! — krzyczy Szeruda. — Kto pozamykał okna?

Służąca otwiera okna. Ciepły, nasycony dymem wicher wpada do salonu. Szeruda staje w oknie i oddycha głęboko. Dym z pobliskich hut i ostry swąd palącej się opodal hałdy dławia płuć.

— Zamknąć okna!

Służąca zamyka okna w milczeniu, wciąż uśmiechnięta.

Szeruda patrzy na nią jak nieprzytomny. Potem wybiega. Kopalnia tętni pracą, dyszy chrapliwie para z wylotów, krzyczą maszyny. Stał na brzegu najwyższej platformy w sortowni i patrzy w jej ciemne dno, gdzie ryczą maszyny. Długo patrzy i stopniowo się ucisza. Jakby zanurzał się w sadzawkę Bethsaidy, którą Anioł Boży poruszył.

Wraca do domu spokojny. Przechodzi koło okien kuchni. Zatrzymuje się, patrzy. Za stołem siedzi szofer i chlipie herbatę. Po drugiej stronie stara służąca coś opowiada, rozkłada rękami, potem je załamuje i kiwa głową z politowaniem. Szofer macha niedbale dłonią, mówi coś, teraz kreśli koło na czole.

— O mnie mówią! — uświadamia sobie Szeruda. — To o mnie Szofer tłumaczy starej, żem oszalał.

Samochód wleciał w jakieś miasto, zwolnił biegu. To Bielsko!... Tak, to Bielsko. Światła, szyby wystawowe, tłumy ludzi, hałas, samochody — wszystko to splywa po szbach samochodu jak deszcz.

Samochód wymknął się z miasta. Teraz motor gra jednostajnie, a maszyna kołysze się miękko, wicher zaś wyje wysokim, cichym, wibrującym tonem.

„Jeszcze pół godziny“ — myśli Szeruda i opiera głowę na poduszkach.

Znowu widzi owych ludzi. Jak bardzo nimi gardzi! A jednak czuje się wobec nich upokorzony. Owo przekłete poczucie niższości mężczyzny, do obłądu doprowadza!

Koło drogi przewalił się z łoskotem pociąg osobowy. Z otwartego paleniska lokomotywy buchał krwawy blask na dym, wlokący się za pociągiem.

Szeruda ujrzał pożar w dwóch filarach „Wojciecha“.

W tej chwili ogień trawi najbogatszy pokład w jego kopalni. Pękają słoje węgla, kruszą się na miał, rozsypują, a ogień pelza po ścianach, dygocze, błyska niebieskimi kłańcami, truje powietrze, wgrzyza się w jądro calizny, na popiół przemienia, grozi zagładą całej kopalni, ludzi wydusić zamierza...

— Przekłety ogień! — wykrztusił.

Stała przed nim dziewczyna z kopalni.

— Jak to powiedziała? — przypomina sobie z wysiłkiem. — Jak to powiedziała?

Już wie. Gdyby ogień zdusił, byłby zwycięzcą! Tak, byłby zwycięzcą! Triumfowałby nad wszystkimi. Nad swoją klęską, nad ludźmi, nad pohańbioną miłością! Nad wszystkim by triumfował! Ludzie znowu łasiliby się koło niego, szukali jego towarzystwa, przymawiali pochlebnie. Uwierzyłyby w swoją wartość. Oto on, Jan Szeruda, zdusił ogień!

Tak, gdy ogień zdusi, będzie zwycięzcą! Musi być zwycięzcą! A wtedy...

— Stop! — krzyknął na szofera.

Zapiszczały hamulce, samochód stanął.

— Zawracać!

Szofer nie okazał najmniejszego zdziwienia. Cofnął maszynę, wykręcił, wyprowadził na środek drogi i ruszył z powrotem.

— Prędej! Prędej!

Szofer nachylił się nad kierownicą, maszyna rzuciła się jak żywa i teraz już gnała na pełnym gazie.

III

Ostatnia winda z ludźmi zsunęła się do studni szybowej.

Inżynier Szeruda oparł się o żelazną framugę. Wyczuwał z zadowoleniem jej kanciaste dotknięcie między łopatkami. Oczami śledził bieg rozdygotanej liny. Zniemacka przypomniało mu się pragnienie, które przeżywał przez kilka dni po odejściu Anny. Oto skoczy do szybu. I wtedy rozbije się na strzępy spadając z belki na belkę, aż legnie na dnie na kształt rozpapranego mięsa. Albo też w ostatniej chwili, wiedziony odruchem samoobrony, ułapi się liny. Tak samo, jak przed rokiem uczynił to Wantuła, spadając do szybu. Otrząsnął się, gdyż ujrzał w wspomnieniu rozbitą zewwłok ludzki, utyłany rudą krwią, oraz jego dłonie, również rude od skrępej krwi, do białej kości wytarte.

To wszystko było dawno. To wszystko było już bardzo dawno. Nawet nie wie, czy w ogóle istniało u niego takie pragnienie. Może to był tylko sen przykry, przywidzenie jakiegoś.

Gdy winda z ludźmi poleciała w głąb szybu, doznał jakby radosnego olśnienia.

To nie szary kształt żelaznej klatki z żyjącymi ludźmi i z gromnicznymi światłami spada w czarną studnię. To jego przeszłe dni spadają w czarnej głębinie. Nie ujrzy już nigdy niczego. Ani swojej klęski, ani tamtej kobiety, zapomni, że miał żonę, że była jakaś szaleńcza miłość i gorzyc otrzeźwienia, bo wszystko to runęło przed chwilą w mrok, utonęło po wszystkie czasy.

Przymknął oczy. Z wysiłkiem opanował się, by nie krzyknąć z rozpierającej go radości, by nie rozciągnąć ramion, by nie podnieść ich wysoko ku niebu i by nie krzyknąć.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

Podróż samolotem

Nigdy jeszcze dotąd nie latałam samolotem. Strach mnie przejmował na samą myśl o tym. Wprawdzie statystyka wykazuje, że więcej jest ofiar w wypadkach samochodowych niż samolotowych, ale z auta można w razie czego wysiąść, a spróbujcie wysiąść z samolotu!... Zresztą ani moja babka nie latała, ani mama nie latała, więc dlaczego ja?!...

Ale oto tak się złożyło, że w pewnym, nagłym wypadku musiałam się zdecydować na podróż samolotem. Miałam okropną tremę.

— A co będzie, jeśli motor się zepsuje? — pytałam męża przed odlotem.

— Nie obawiaj się, kochanie. Jakoś to będzie. W powietrzu nie zostaniesz — pocieszył mnie inteligentnie.

Te jego słowa brzmiały mi w uszach, gdy samolot wraz ze mną zaczął unosić się w górę. W powietrzu nie zostaną, ale ta ziemia na parterze zaczęła się tak okrutnie oddalać! Chmury pode mną leciały w dół, a żołądek zaczął unosić się w górę. Poczułam się nie dobrze. A tu uprzejma stewardessa podsunęła mi pod nos tacę z obiadem. Spojrzałam na nią żalostnie. Ze też ludzie potrafią jeść w takiej chwili, między niebem a ziemią, między strachem a mdłością! Nagle mój sąsiad nachylił się ku mnie i szepnął:

— Niech pani skosztuje tej sałatki z majonezem. Pyszna.

Widok majonezu na tle chmurek sięgających do nieba, chmur dobił mnie całkowicie. Ach, po co się zgodziłam na tę podróż! Przecież życie na ziemi było mi dotąd jeszcze miłe, a ja rzuciłam je na pastwę losu, a raczej lotu. Wystarczyłoby, aby pilot poczuł się nagłe tak, jak ja się czuję, a od razu samolot runąłby w dół... Brrrr!

Mój sąsiad, nie rozumiejąc co się we mnie dzieje, zaczął mnie bawić konwersacją. Zachciało mu się nawet prawić mi komplementy. Co za pech. Ilekroć jadę pociągiem lub autobusem, nigdy jakoś nie mam tego powodzenia, a akurat w samolocie musiałam komuś wpaść w oko. I to w momencie, gdy nawet nie mam siły spojrzeć do lusterka lub upudrować sobie nos. Mam raczej ochotę na coś zupełnie innego, biorąc pod uwagę moją rosnącą chorobę morską. Ale już się nie waży, wobec zalotów mego sąsiada.

Nagle czuję, że samolot zaczyna się zniżać. — „Proszę złożyć pasy“ — woła stewardessa. Na miłość Boga, po co? Aby nie wylecieć oknem? Więc to mi też grozi? Ziemia zaczęła się błyskawicznie zbliżać, ale moje wystraszone myśli biegły jeszcze szybciej: — Oto chyba moje ostatnie chwile. Co pocznę bez mnie mój biedny, niepokieszony mąż?

W momencie, gdy się na dobre rozrzewniłam nad jego żalobą, samolot cało i spokojnie stanął na lotnisku. Co za szczęście! Moim pierwszym odruchem, widząc że żyję, było poprawić sobie włosy, obciągnąć sweterek a potem poszukać wzrokiem mego sąsiada. Niestety już go nie było. Ulotnił się, jakby w powietrzu. Jaka szkoda. Wraz z lotem samolotu skończyły się zaloty.

Została mi na pociechę świadomość, że wyszłam cało z tej powietrznej podróży. I to dobre...

Humor

Zapytano raz wielkiego filozofa niemieckiego Emanuela Kanta (wiek XVIII):

— Które kobiety częściej dochowują wierności, brunetki czy blondynki?

— Siwe — odparł z usmiechem filozof.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Sprawa moja nie należy do spraw sercowych, a raczej do nerwowych, jednak wierzę, że mi pani coś poradzi. Oto jestem jednym z najbardziej szarych chłopców. Poznałem pannę, przygotowujemy się do ślubu, ojciec dziewczyny dał mi pracę, pomagam mu, obsługuję klientów. Przysłówie mówi, że grzeczność popłaca, ale nie zawsze tak jest. Gdy się kobiecie ustąpi miejsca, czy pomoże wnieść walizkę, ona czasem myśli, że się na nią poluje, bo jest ładna. I znalazła się taka mężatka i przytrzymała się do mnie. I teraz ludzie opowiadają i ona też, że ja za nią szaleję. I co na to powiedzą rodzice narzeczonej i ona sama. Moje szczęście i kariera wiszą nad przepaścią. Co robić, jak z tego wszystkiego wybrnąć?

ZROZPACZONY

MÓJ DROGI!

Mam wrażenie, że nie napisał mi pan całej prawdy, a jedynie część. Czy rzeczywiście tylko ze strony tej kobiety były jakieś zaczepki w stosunku do pana? Czy przypadkiem pan nie skorzystał z łatwej okazji? Znam mężczyzn dosyć dobrze i muszę panu powiedzieć, że nie zdziwiał się, by kobieta mogła zmusić mężczyznę do flirtu wbrew jego woli. I to nie bardzo ładnie że pan wszystko zwała na tę kobietę. Napisał pan troszeczkę, mój drogi, i teraz chciałby pan to naprawić. Myślę, że jeszcze nie jest za późno. Trzeba po prostu odsunąć się od tej kobiety, a na przyszłość nie biec na każde skinienie palcem, bo to nie ma nic wspólnego z grzecznością.

ANNA

MODA • MODA • MODA



MODNA SPÓDNICA I BLUZKA

Bardzo modna spódnica z szarej flaneli z lekka poszerzona u dołu. Wykonać ją należy z pięciu klinów skrojonych ze skosu Kieszenie pionowe. Pasek skórzany. Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 1,55 m flaneli szer. 1,40 m.

Bluzka szmizjerka z szantungu. Rękawy wykończone mankietami jak w męskiej koszuli. Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44) 1,95 m szantungu, szer. 90 cm.

COŚ DLA GOSPODYŃ

Lek na katar

Gdy czujesz zbliżający się katar, wypij przed udaniem się na spoczynek szklankę gorącego wywaru z kwiatu lipowego, dobrze osłodzonego, z dodatkiem małego kieliszka rumu. Natychmiast po wypiciu połóż się do łóżka, przykrywając szczerlnie głowę wełnianym szalem. Rano obudzisz się bez kataru. Taki sposób stosują zawsze górale.

Białe ręce

Jeśli pod wpływem zimna twoje ręce stają się czerwone, mocz je raz lub dwa razy w tygodniu w dobrze osolonej wodzie.

Na trawienie

Pomarańcza zjedzona przed snem, lub sok pomarańczowy wypity na czczo — pomagają trawieniu i dają cerze zdrowy wygląd.

Prosty środek

Jeśli zdarzy ci się wylać w kawiarni na czystą bluzkę filiżankę kawy, weź natychmiast jakikolwiek gałganek umoczony w czystej, gazowanej wodzie i oczyść zaplamione miejsce. Nie będzie śladu.

Białe zęby

Jeśli chcesz mieć piękne, białe zęby, odwiedź najwcześniej raz na pół roku dentystę, a ponadto raz na dwa tygodnie czyść zęby sodą oczyszczoną zamiast pasty lub raz w tygodniu przemycaj je watką namoczoną w wodzie utlenionej.

Najlepszy kosmetyk

Dla wrażliwej cery znakomitym kosmetykiem jest ciepły wywar z kwiatu lipowego. Zmywaj nim twarz rano i wieczorem, a zobaczysz, jak wygładzi się twoja skóra. Na litr wody należy wziąć 15 g kwiatu lipowego, suchego.

Morska kąpiel w domu

Znane są znakomite właściwości wody morskiej. Jeśli chcesz możesz sobie urządzić morze w wannie. Rozpuść w tym celu w wodzie:

560 g — soli morskiej (sel de mer),
150 g — siarczanu sodu (sulfate de sodium),
40 g — chlorku wapnia (chlorure de calcium),
200 g — siarczanu magnezu (sulfate de magnesie),
40 g — bromku potasu (bromure de potasse),
10 g — jodku potasu (iodure de potasse).

* PALCE LIZAĆ *

FAWORKI

4 żółtka, łyżka masła, 4 łyżki śmietany, pół piaskiej łyżeczki proszku do pieczenia, łyżeczka cukru-pudru, mąka, łyżka octu, smalec do smażenia, cukier-puder do posypania.

Mąkę (około 1/4 kg) dokładnie rozrabiamy z masłem, dodajemy żółtka, cukier i śmietanę wraz z proszkiem do pieczenia i octem. Zagniatamy ciasto tak gęste, jak na pierogi i dokładnie wybijamy

drewnianym wałkiem, aż czarna tworzy się pęcherzyki. Następnie bardzo cienko wałkujemy, krajemy nożem paski 3-centymetrowej szerokości i 10 centymetrów długości. Nacinamy je w środku i przewijamy. Smażymy od razu na wrzącym smalcu, a gdy nabiorą koloru słomki wyjmujemy cedzakową łyżką i po dokładnym osuszeniu posypujemy przez sitko cukrem-pudrem z wanilią.

O KONKURSIE, MISS-eczkach, BIURZE TRANSTOURS i powiększonych nagrodach

PODALIŚMY już w poprzednim numerze wyniki konkursu „Tygodnika Polskiego” na Najpiękniejszą Polkę we Francji. Jury złożone z 9 osób pod przewodnictwem artysty-malarza p. Aleksandra Kobzdeja, przyznało pierwsze miejsce p. Monice Dokowskiej-Delcourt z Liévin (P. de C.). Laureatka, którą pokazaliśmy Czytelnikom w dużym reportażu fotograficznym, otrzymuje od „Tygodnika Polskiego” bilet na podróż do Polski i z powrotem. O ile pani Monika zdecydowała się pojechać do kraju nie pociągami, lecz samochodem wraz ze swym mężem (w tej chwili pp. Delcourt do tego się skłaniają) lub też w ogóle podróżować nie odczeka, administracja naszego pisma wypłaci laureatce (zgodnie z warunkami konkursu) sumę równą cenie biletu kolejowego.

Drugą nagrodę otrzymała p. Sonia Nadany z Paryża. Urodzona we wschodniej Francji, gdzie ojciec jej pracował w kopalni soli, wychowywała się z rodzicami aż do piątego roku życia. Potem pozostawała już tylko pod opieką matki, wraz ze swym starszym rodzeństwem, gdyż Pan Nadany powrócił na stałe do Kraju i osiedlił się w Szczecinie.

Od tej pory marzeniem małej Soni była podróż do Polski. Tęskniła za swym tatusem, pragnęła go odwiedzić, zobaczyć kraj, w którym żyje, fabrykę w której pracuje. Gdy ukończyła 12 lat, marzenie jej spełniło się: pani Nadany zapisała Sonię na kolonie letnie w Polsce i stęskniona córeczka mogła wreszcie uściskać swego ojca i przywieźć do domu, do Saint-Nicolas, masę wrażeń z dalekiej podróży i wieści o tym, jak się ojcu w Polsce powodzi.

Obecnie Sonia jest już dorosłą 19-letnią panną. Mieszka w Paryżu u swej zamejnej siostry i pracuje jako przedstawicielka firmy odkurzaczy elektrycznych. Ale marzenia jej nie zmieniły się: nadal pragnie znaleźć okazję odwiedzenia ojca. Podróż do Polski kosztuje drogo, gdy więc „Tygodnik Polski” ogłosił konkurs na Najpiękniejszą Polkę we Francji, w którym pierwszą nagrodę stanowi bezpłatna podróż do Kraju, Sonia od razu postanowiła wziąć w nim udział.

Orzeczeniem Sądu Konkursowego p. Sonia Nadany otrzymała drugą nagrodę, tzn. sumę 100 NF (10.000 fr.). Gdy nawiązaliśmy znajomość z Sonią i dowiedzieliśmy się o jej marzeniach, rozpoczęliśmy starania o ich spełnienie. Z przyjemnością komunikujemy dzisiaj, że starania te uwieńczone zostały skutkiem. Biuro Podróży „Transtours” w Paryżu, organizujące od szeregu lat podróże indywidualne i zbiorowe do Polski, ofiarowało naszej laureatce drugie nagrody bezpłatny bilet na podróż do Kraju w obie strony.

Z wielką radością informujemy o tym zainteresowaną, wiedząc, jaką przyjemność sprawi jej możliwość odwiedzenia ojca.

Biuro „Transtours” podwyższyło też nagrodę dla panny Krystyny Gadówny z Gammal par Molières (Gard), która zajęła trzecie miejsce. Otrzymała ona 100 NF (10.000 fr.) podczas gdy warunki konkursu przewidywały 5.000 fr. jako trzecią nagrodę. Bardzo cieszymy się z możliwości tak znacznego wzbogacenia trzeciej nagrody, gdyż w plebiscycie Czytelników Krystyna Gadówna otrzymała pierwsze miejsce.

Czwarta wreszcie nagroda, przyznana przez jury p. Janinie Zon, wynosi 50 NF (5.000 fr.). Wiadomość tę przyjmie panna Janina na pewno z radością,

gdyż od dłuższego czasu składa wytrwale pieniądze na zakup mieszkania. W czerwcu ma wyjść za mąż, a wtedy kwestia mieszkaniowa stanie się problemem Nr 1 dla młodej pary.

Laureatki nagród od 5 do 10 włącznie otrzymują nagrody w postaci wyrobów polskiego przemysłu ludowego.

Laureatkom składamy serdeczne gratulacje, a wszystkie inne uczestniczki konkursu oraz wszystkie młode Polki z Francji zapraszamy już teraz do następnego konkursu.

Sukces Kmieciaka i pięknych Polek w Noyelles-sous-Lens

W Noyelles-sous-Lens odbył się doroczny bal zorganizowany przez Union Sportive Noyelloise. Bal ten odniósł wspaniały sukces, przede wszystkim dlatego, że grał na nim zespół pod dyktando p. Kmieciaka.

W czasie zabawy dokonano wyboru królowej wieczoru. Pierwsze miejsce i tytuł królowej przyznano p. Ginette Poruhain. Dwa następne miejsca i tytuły wicemiss zdobyły panie: Irena Dziurzyńska z Rouvroys-sous-Lens i Elżbieta Owczarz z Sallaumines.

CIEKAWE BYŁO SPOTKANIE POLONII BELGIJSKIEJ

Po raz pierwszy w okresie powojennym — dzięki wymianie grup związkowych i robotniczych, prowadzonej przez UNESCO — gościła w Belgii delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych z Polski. O wrażeniach z tej podróży opowiedział wysłannikowi „Tygodnika Polskiego” członek tej delegacji p. Jan Wiszkielisz z Centralnej Rady Zw. Zaw.

Delegacja polska była gościem FGTB i w czasie swego pobytu spotkała się z Sekretarzem Generalnym FGTB, p. Louis Major oraz z członkami kierownictwa Belgijskiej Centrali Związkowej. Goście polscy zwiedzili takie ośrodki jak Gandawę, Antwerpię, Charleroi i Liège, zapoznawali się z pracą związków, jak również z warunkami pracy i bytu belgijskich robotników. Nawiazane w czasie dwutygodniowej podróży po Belgii kontakty, przyczynią się zapewne do ożywienia stosunków między belgijskimi i polskimi związkami zaw. Wiadomo już np. że na czerwcową Olimpiadę Sportu Robotniczego w Antwerpii, wyjedzie grupa lekkoatletów z Polski.

Korzystając z pobytu w dużych skupiskach polonijnych, delegacja polska wzięła udział w dwóch spotkaniach z rodakami.

Spotkanie w Charleroi nie miało charakteru oficjalnego. Zorganizował je Przewodniczący Rady Narodowej Polaków, p. Jan Janik. Kilkunastu działaczy polonijnych z Charleroi i dwóch członków delegacji — p. Zdzisław Wierzbicki oraz p. Jan Wiszkielisz — w czasie czterogodzinnej rozmowy przedyskutowało wiele problemów do-

tyczących zarówno kraju, jak i spraw, którymi żyje belgijska polonia. Działacze polonijni skarżyli się na zbyt małą ilość bezpośrednich kontaktów z rodakami przybywającymi z Polski i bardzo byli radzi z tego spotkania.

W Domu Polsko-Belgijskim w Liège, odbyło się natomiast już oficjalne spotkanie, któremu patronował p. konsul Olasek. Zebrało się tego wieczora wielu przedstawicieli Rady Narodowej Polaków, organizacji społecznych i młodzieżowych, kółek artystycznych, nauczycieli i dużo osób z polonii w Liège, dla których bliskie i ciekawe są zagadnienia współczesnej Polski. W spotkaniu uczestniczyła cała delegacja polska i przedstawiciel Okręgu Zw. Zaw. w Liège.

Nie było żadnych przemówień ani referatów, postanowiono bowiem, że najlepiej będzie jeżeli zebrani sami wysuną zagadnienia, o których chcieliby porozmawiać. A więc z sali posypały się pytania. Przede wszystkim interesowano się stopą życiową w Polsce; płacami, cenami, spożyciem, asortymentem towarów itd. Wyczerpujących informacji na ten temat udzielił poseł na sejm PRL p. Spychalski, który jest przewodniczącym Zarządu Głównego Zw. Włóknarzy i Odzieżowców. W swoich odpowiedziach sięgał on do analogicznych spraw w Belgii, porównywał sytuację w Polsce z różnymi dziedzinami znanego lepiej wszystkim obecnym, życia w Belgii. Na temat ubezpieczeń i opieki lekarskiej mówiła p. Irena Brzozowska, przewodnicząca Zarządu Gł. Służby Zdrowia. P. Chomici, członek Zarządu Gł. Zw.

Górników opowiedział obecnym o sytuacji w górnictwie. Ale rozmowa nie dotyczyła wyłącznie spraw polonii, mówiono również o życiu polonii w Liège. Na obu spotkaniach poruszono problem rent starczych,

Spotkanie w Domu Polsko-Belgijskim — którego piękne urządzenie owoc trudu i ofiarności polonii w Liège, tak podobało się rodakom z kraju — upłynęło w bardzo przyjemnej atmosferze, a o tym że było ciekawe niech świadczy fakt, że zakończyło się dopiero po północy. A przecież niektórzy jego uczestnicy przybyli z okolic Liège i mieli jeszcze przed sobą powrotną drogę do domu, podczas gdy nazajutrz był normalny dzień pracy. Wiele osób wyrażało żal, że tak rzadko mają możliwość spotkać się bezpośrednio i porozmawiać z rodakami z kraju. Mamy jednak nadzieję, że okazji do takich spotkań będzie coraz więcej.

A.B.

W Y K A Z

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji.

1. PIWOSZ Stefan ur. 1926 r. s. Piotra i Marianny z d. Borowiak.
2. RUDYŃ Antoni lat ok. 60, ur. Odelsk, pow. Sokółka, woj. Białostok, s. Jerzego i Justyny.
3. REUTHER Eliza z d. Buks ur. 1897 r. c. Gustawa i Emmy z d. Andrzejewskiej.
4. RYBARCZYK Józefa lat ok. 55, c. Jana i Katarzyn.
5. SZCZUR Ewa lat ok. 50, ur. Majdan Sieniawski, pow. Jarosław, c. Tomaszka i Zofii.
6. STRYCHOWSKI Mieczysław ur. 13.IX.1900 r. Warszawa, s. Florentyny.
7. SALCZYŃSKI Adam ur. 11.IX.1933 r. Opoczka, s. Józefa i Heleny.
8. SOSZYŃSKA Wanda ur. 15.VIII.1903 r. Radzyń, pow. Grudziądz, c. Józefa i Anny.
9. SARWIŃSKI Józef ur. 1900 r. pow. Płock, s. Jana i Antoniny.
10. SZYMAŃSKA Maria lat 60, ur. Brzeziny, c. Marii.
11. ŚWIERKOWICZ Jan ur. XI.1907 r. Duniłowice, woj. Wilno, s. Edwarda i Konstancji.
12. STRUGAŁA Janina z d. Bienias ur. 21.VI.1911 r. Rudniki, c. Macieja i Julianny.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

ŁOWICZANKI z Ste Marie aux Chênes

Liczne ośrodki i skupiska polonijne we Francji żywią wiele przywiązania i sentymentu do tradycji kolorowych strojów łowickich. W czasie uroczystości występów artystycznych i spotkań dziewczęta polskie chętnie występują w przepięknych strojach z Łowicza.

Wszystkie łowickie znane są z barwnego i pięknego zdobnictwa ludowego. Szczególną popularnością cieszą się łowickie pasiaki, chusty i wycinanki.

Warto przypomnieć, że Łowicz jest jednym z najstarszych grodów polskich, pamiętających czasy piastowskie. W XIII i XIV w. spełniał rolę ważnego węzła komunikacyjnego w przeprawie przez bagnistą dolinę Bzury. W Łowiczu do dziś zachowało się wiele zabytków, których najstarsze fragmenty pochodzą z XIII w. Piękne jest Stare Miasto z budowlami pamiętajacymi XVI w. Najwięcej turystów przybywa rokrocznie w dzień Bożego Ciała, kiedy odbywa się tu wspaniała procesja w czasie, której można podziwiać oryginalne łowickie stroje.

Na zdjęciach: dwie „łowiczanki” w Ste-Marie-aux-Chênes — Zofia Laszek (po lewej) i Irena Małyś.



W CHARLEROI POWSTAŁ KOMITET SPOŁECZNY OBCHODÓW TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

NAJBLIŻSZE PLANY STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO FRANCUSKO-POLSKIEGO W LYONIE

W okręgu w Charleroi (Belgia) odbyło się zebranie Polaków, na którym został wyłoniony okręgowy Komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Na zebraniu przyjęto rezolucję, której treść zamieszczamy poniżej:

„Rodacy!

Tysiąc lat mija od chwili, gdy na prastarych ziemiach Polski między Odrą, Wisłą i Bałtykiem powstało pierwsze, zjednoczone Państwo Polskie. Jubileusz tej wielkiej narodowej rocznicy, który obchodzony będzie w ciągu 6 lat, rozpoczynamy w tym roku. Obchodzić go będziemy uroczystość tak w kraju, jak i zagranicą. Wszędzie tam gdzie biją serca polskie, gdzie droga troska o szczęście i rozkwit naszego kraju. Pragniemy w okresie jubileuszowym przypomnieć światu nasz tysiącletni wkład w narodową i ogólnoswiatową kulturę i cywilizację, pokazać nasz mozolny, pełen ofiar i wyrzeczeń dorobek nad dzwignięciem z ruin i zgłiszcz tykroć razy w ciągu dziejów rujnowanej przez najeźdźców Polski.

My, wychodźstwo polskie w Belgii, zamieszkałe na terenie okręgu Charleroi pragniemy tak jak cały naród polski w kraju, cała emigracja poza jego granicami, uczcić ten wielki narodowy jubileusz uroczystymi obchodami na przyjaznej ziemi belgijskiej, na której od lat żyjemy.

Dołożymy wszelkich starań, aby do każdej miejscowości naszego okręgu, gdzie żyją Polacy, wierni ojczyźnie swych ojców i dziadów, którym droga jest mowa polska i narodowe tradycje, dotarła tysiącletnia historia narodu i ziemi. Pragniemy uczcić tę wielką rocznicę najodważniej i dlatego wzywamy wszystkich Polaków:

— do tworzenia miejscowych komitetów obchodów Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego,

— do organizowania w swych miejscowościach imprez kulturalnych i artystycznych zachęcających Polaków jak i miejscowe społeczeństwo belgijskie do bliższego poznania naszego kraju, naszej kultury i osiągnięć, jego wielkości i znaczenia w świecie.

Pragniemy uczestniczyć w wiekopomnym czynnie społecznym podjętym przez kraj i emigrację, budowy tysiąca szkół na Tysiąclecie Polski.

Apelujemy do serc polskich w Belgii i ofiarności społecznej aby nie poskąpiła symbolicznego franka na ten wielki i wzniosły cel, godny naszego Tysiąclecia.

Zwracamy się do wszystkich rodaków, aby w jubileuszowych latach naszego kraju jeszcze bardziej zacieśniał swą więź uczuciową z krajem ojczystym, poprzez liczne wycieczki i odwiedziny rodzin, umacniali łączność z krajem.

Pragniemy aby nasz wielki Jubileusz przyczynił się także do pogłębienia stałej przyjaźni między narodem polskim a belgijskim.”

Charleroi, dnia 14.II.60 r.

POLACY W RESSAIX I TAMTEJSZA MŁODZIEŻ

Ressaix — to jedno z osiedli górniczych w Belgii, gdzie przebywa sporo naszych rodaków. Polacy mieszkają tu w większości w barakach, a mimo to nie zalamują się. Rozwijają się życie społeczne, a także zorganizowano szkolkę polską, która opiekuje się miejscowy Komitet Szkolny. Natomiast młodzież dorastająca należy do zespołu artystycznego,

który z powodzeniem wystąpił ostatnio na scenie w pobliskim Binche. Impreza ta skupiła około 500 Polaków z całej okolicy. Dzieci z Ressaix deklamowały wiersze, po czym młodzież wystąpiła z polskimi tańcami ludowymi oraz wykonała sztukę Kossak-Szczuckiej — „Baśń”, która się wszystkim podobała.

W Lyonie odbyło się zebranie nowo zorganizowanego Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego. Obrady poświęcono omówieniu planu pracy na najbliższe miesiące. W obradach wzięło udział 20 członków Stowarzyszenia, przewodniczył prezes Stowarzyszenia p. André Simiand.

Stowarzyszenie stale się rozwija. Przybywają nowi członkowie (w tej chwili jest ich ponad 40), dzięki niezłej organizacji powstają nowe możliwości uaktywnienia kulturalnego życia polskiego w Lyonie i okolicy. Stowarzyszenie jest młodą organizacją nie tylko dlatego, że działa od niedawna, ale także i dlatego, że znaczną część członków stanowi młodzież zarówno polska jak i francuska związana rodzinnie lub przyjaźnią uczuciową z Polską. Jest to fakt godny podkreślenia, wiele bowiem mówiło się już i pisało o tym, że młodzież nasza za mało interesu-

je się życiem Polski, za mało przyczynia się do jego podtrzymania.

Do licznych osobistości, które wchodzi w skład Komitetu patronalnego Stowarzyszenia przyłączyły się ostatnio jeszcze dwie: p. D'Hautunille — przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie oraz p. Alix — rektor Uniwersytetu.

Na zebraniu omówiono do- kładnie sprawy związane z organizacją balu Stowarzyszenia, który odbył się w parę dni później i udał się znakomicie.

Dyskutowano również na temat wieczoru chopinowskiego, który upamiętnić ma 150 rocznicę urodzin wielkiego kompozytora. Powstał projekt, żeby połączyć akademię poświęconą Chopinowi z wieczorem autorskim Bernarda Sarazin, autora nowo wydanej książki „Le Geste de la Pologne”.

JAN GISZKOWSKI GÓRNIK - BOKSER

Podczas ostatnich finałowych mistrzostw najlepszych bokserów amatorów Francji został oficjalnie otwarty nowo zbudowany Palais des Sports w Paryżu. Wśród 40 półfinalistów mistrzostw znalazł się i nasz rodak Jan Giszkowski z Carmeaux (Tarn).

WIECZOREK DLA STARCÓW W ARRAS

W sali „Des Faucons Rouges” w Arras odbyło się 7 lutego tradycyjne przyjęcie dla starców. Przyjęcie uroczajne było muzyką z płyt i występami dzieci.

W pogodnym i beztróskim wieczorze wzięło udział 26 starców. Do domu wrócili z obfitymi darami Pomocy Zimowej. Uroczystość zorganizowała nauczycielka polska p. Daniela Wnuk. Uczestnicy wieczoru odchodząc wyrażali wdzięczność zarówno nauczycielce, jak i członkom komitetu, przede wszystkim p. Karolowi Dominiczakowi.

Jan Giszkowski urodził się w St. Benoit de Carmeaux w 1931 r. Jest on piątym dzieckiem licznej rodziny polskiej. Od 1945 roku pracuje w kopalni. Silnie zbudowany, dysponujący doskonałymi warunkami fizycznymi zaczął uprawiać boks w wadze półciężkiej. W sezonie 1949/50 otrzymał swą pierwszą licencję. Jednak w południowej Francji nie ma w swej wadze wielu konkurentów. Często też zdobywa tytuł w swej prowincji bez stoczenia walki. W 1958 roku jest półfinalistą mistrzostw Francji. W bieżącym roku zajął trzecie miejsce demonstrując — choć już jest niemłody — dobrą technikę i duże możliwości.

Ogłoszenia drobne

W Koluszkach, 5 min. od stacji, dom 10-izbowy z morgą ogrodu i z zabudowaniami gospodarskimi (chlewy itp.) do sprzedania lub wymiany we Francji. Nadaje się do hodowli lub ogrodnictwa. Zgł. Alfred Urbanski 39, rue de Venise, Tourcoing (Nord).

Ustalono, że „Śląsk” — znany, zespół folkloryczny, nad którym Stowarzyszenie Kulturalne objęło opiekę, wystąpi niedługo w ramach regionalnego festiwalu folklorycznego, weźmie udział w Festiwalu w Dijon oraz wystąpi w północnej Francji. Zastanawiano się, czy nie udałoby się zorganizować występów zespołu w czasie Targów Lyońskich. Zamierza się również otworzyć bibliotekę polską w Lyonie.

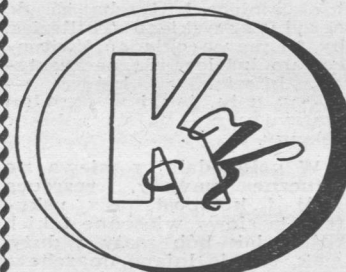
Największą pracą Stowarzyszenia jest w tej chwili przygotowanie Tygodnia Polskiego w Lyonie. Tydzień ten ma trwać od 7 do 15 maja i będzie powiązany z obchodami 15 rocznicy zakończenia wojny. Stowarzyszenie czyni usilne starania, aby wzięła w nich udział delegacja polskich kombatantów. Wystano już zaproszenie do Zarządu Związku Bojowników Walk o Wolność i Demokrację do Warszawy i spodziewany jest przyjazd pp. Ozgi-Michalskiego i Matysia-ka. Na jesieni w rocznicę września liczna delegacja kombatantów francuskich z Lyonu wyjedzie z rewizytą do Polski.

I jeszcze jedna dobra wiadomość dla Polonii w Lyonie. W ramach Tygodnia Polskiego wystąpi tutaj zespół pieśni i tańca im. Harnama z Łodzi. Występy odbędą się w wielkiej, liczącej 2000 miejsc sali, Salle de la Bourse. Organizatorzy spodziewają się sukcesów, łódzki zespół Harnama znany jest bowiem już dobrze i bardzo popularny wśród publiczności lyońskiej.

KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

Przedstawiciel Konsulatu PRL w Nancy będzie urzędował w piątek 18 marca w Milhouse, natomiast w Metz w każdy poniedziałek, poczynając od 7 marca tj. w dniach 7, 14, 21, 28 marca.

JAKI TO PTAK?



Rozwiązaniem rebusiku jest pięcioliterowy wyraz.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie nadejściowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

FILMY POLSKIE

W ACHERES (S. ET O.)

W Salle du Château d'Achères, w Achères, odbędzie się seans polskich filmów w dniu 5 marca 1960 r. o godz. 20.45. W programie film „Irena do domu”, krótkometrażówki i aktualności z Polski.

SEANS POLSKICH FILMÓW W PARYŻU

Francuski Komitet Kinematografii dla młodzieży oraz „Ciné-Jeunes” zorganizowali w Państwowym Instytucie Pedagogicznym przy ul. Ulm seans dziecięcych filmów polskich. Wyświetlano następujące filmy: „Polska w obrazach”, „Sekret dzikiej studni”, oraz film ry-

W LUNERY (CHER)

W Salle des Fêtes Lunery zostaną wyświetlone 12 marca o godz. 20.30 filmy polskie. W programie: „Irena do domu”, filmy dokumentarne i aktualności z Polski.

AUDYCJE POLSKIE RADIA LORRAINE-CHAMPAGNE

Przypomina się, że w każdy piątek o godz. 18.15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staraniem Konsulatu w Nancy audycje polskie.



Cepelia

POLSKI SKLEP W BRUKSELI

10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES
Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

P O L E C A:

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.

Płyty Hi-Fi nagr., 25 cm., — 185 frb.

Płyty Hi-Fi nagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.

Płyty Hi-Fi nagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liège.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Z. FRANCISZKOWSKI Belfort

Jestem wdowcem, pobieram rentę od 60 roku życia i obecnie pragnęłbym wstąpić ponownie w związek małżeński. Czy żona będzie miała prawo do renty po mojej śmierci?

Jeżeli chodzi o órników, to zgodnie z art. 158 dekretu z 27.XI. 1946 r. pensja wdowia jest przynależna żonie, pod warunkiem, że ślub został zawarty na trzy lata przed datą poprzedzającą naliczenie składek przewidzianych w art. 52, tzn. na wypadek starości inwalidztwa lub zgonu. Jednakże żaden warunek tyczący lat trwania małżeństwa nie jest wymagany, jeżeli w chwili ustania pracy żwie dziecko urodzone z małżeństwa.

W ogólnym systemie Ubezpieczeń Społecznych, jeżeli pozostający przy życiu małżonek mógł korzystać z renty wdowiej, należy:

a) mieć ukończonych 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy.

b) zawrzeć związek małżeński przed 60 rokiem życia.

Jeżeli pensja starcza została przynależna w 60 roku, konieczne jest, ażeby ślub był zawarty co najmniej na dwa lata przed tą datą.

c) być na utrzymaniu ubezpieczonego w chwili jego śmierci.

d) nie korzystać z pensji, renty lub zapomogi z tytułu Ubezpieczeń Społecznych. Jeżeli jednak pensja, renta lub zapomoga jest mniejsza od pensji wdowiej, należy się do datek dla wyrównania zaistniałej różnicy.

Pan SŁOCIŃSKI — Bousier (Nord)

Od 1919 r. pracowałem przez 5 lat w kopalniach polskich, przedtem 2 lata w kopalni niemieckiej. Obecnie pobieram rentę francuską. Pragnęłbym wiedzieć czy za przepracowane lata w Polsce i Niemczech, oraz za czas spędzony w wojsku w czasie I wojny światowej, mam prawo do dodatkowej renty.

wej, mam prawo do dodatkowej renty.

Za okres pracy w Westfalii, renta powinna być wypłacana przez Kasy Niemiec Zachodnich. Jak wiadomo, między Francją a Niemcami Zach. istnieje konwencja o Ubezpieczeniach Społecznych, która jednak nie uwzględnia w stosunku do obywateli polskich zobowiązań ubezpieczeniowych kas niemieckich. W związku z tym przy ustalaniu wysokości renty órników polskich, którzy pracowali w Niemczech, nie zalicza się okresu pracy w Niemczech.

Natomiast za lata przepracowane w Polsce należy się Panu odpowiednia renta polska, gdyż w myśl konwencji francusko-polskiej, lata przepracowane we Francji i w Polsce dają prawo do renty starczej, z tym że każde państwo płaci tylko część renty, która przypada za lata pracy na jego terenie. O zaliczenie lat przepracowanych w Polsce należy zwrócić się do Kas, która Panu wypłaca rentę francuską.

Pan ZABICKI Wiktor — Vieux Charmont (Doubs)

Teściowa moja jest na moim utrzymaniu, otrzymuje jednak również rentę starczą. Ostatnio złamała sobie nogę i już od 3 miesięcy przebywa w szpitalu. Administracja żąda ode mnie 20% opłat za czas jej leczenia. Czy te żądania są słuszne?

Osoby, które pobierają renty starcze i które nie wykonują żadnej pracy zarobkowej, mają prawo do świadczeń w naturze w wypadku choroby. Świadczenia te należą się przy zastosowaniu jednak tak zwanego „ticket modérateur de 20%”, z wyjątkiem chorób, które przeciągają się ponad 6 miesięcy. Należy więc zwrócić się do Kasy listownie „avec avis de réception”, prosząc o zbadanie chorej przez komisję lekarską, celem stwierdzenia, że chodzi o chorobę długoterminową. W wy-

padku zaistnienia takiej sytuacji, Kasa jest zobowiązana przejąć na siebie całość kosztów pobytu w szpitalu.

Pan GOLA Teodor — L'Abbaye de Cendras (Gard)

Zapytuję, czy istnieje w wypadkach pylicy możliwość odwołania się od orzeczenia lekarskiego tak zw. kolegium, do komisji mieszanej, za pośrednictwem władz polskich.

Niestety, konwencja polsko-francuska z 1948 o Ubezpieczeniach Społecznych nie przewiduje takiej instytucji. Konwencja bowiem opiera się na zasadzie wzajemności i ma na celu traktowanie obywateli różnych państw na równi z własnymi obywatelami. W żadnym razie Konwencja nie może przyznać obywatelom innego państwa większych praw aniżeli te, jakie posiadają ich własni obywatele. A zatem órnik polski zamieszkały we Francji podlega, jeżeli w danym wypadku chodzi o pylicę, orzeczeniu lekarzy francuskich. Odwołanie się od tych orzeczeń może mieć miejsce tylko w warunkach, na jakie pozwala ustawodawstwo francuskie. Nie jest więc możliwe odwołanie się od orzeczeń lekarzy francuskich do lekarzy polskich.

Natomiast inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdyby órnik, nabywszy pylicę we Francji, zamieszkał w Kraju. Jak wiemy, pylica „sillicose” jest jedną z chorób zawodowych, która daje prawo do renty dla órników którzy przepracowali co najmniej 5 lat w kopalniach węgla lub kamieniołomach; należy ją stwierdzić świadectwem lekarskim w ciągu 5 lat od opuszczenia kopalni. Jeżeli więc órnik wróci w międzyczasie do Kraju, gdzie lekarz uzna inwalidztwo z tytułu pylicy nabytej w kopalni francuskiej, lekarze polscy są powołani do wydania odpowiedniego orzeczenia i określenia procentu niezdolności do pracy, co z kolei daje prawo do renty inwalidzkiej.

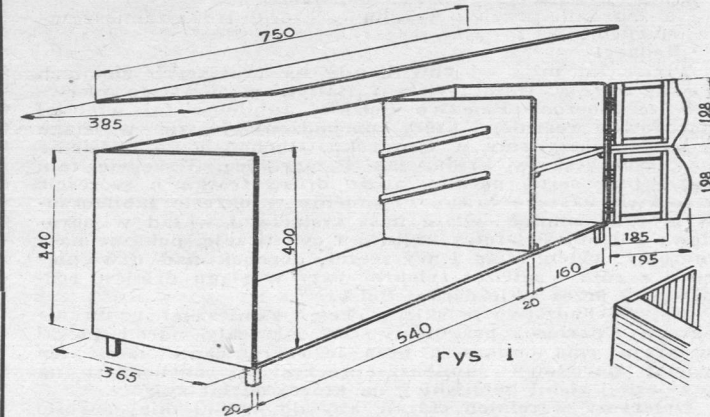


Otrzymałem list od p. Antoniego Bienieckiego z Cité St-Paul Vauxrot, Soissons (Aube), w którym mowa jest o moich radach. Panu Bienieckiemu oddały już te rady przysługujące w wielu wypadkach; teraz potrzebna mu jest szafka na buty oraz dzwonek elektryczny, zwraca się więc do mnie z prośbą o pomoc. Bardzo chętnie, drogi Panie! Oto szafka na buty — opis budowy z rysunkami. A niedługo napiszę i o dzwonku. Zasiłam pozdrowienia

MAJSTER KLEPKA

SZAFKA NA OBUWIE

Wielu spośród Czytelników potrafi sobie zmyślić meble, i to czasem nawet bardzo skomplikowane, ale wymaga to często specjalnych narzędzi i znajomości stolar-



stwa. W tym numerze podajemy rysunek szafki na obuwie, którą sporządzić może każdy bez wielkiego trudu, a która jest szczególnie użyteczna w licznych rodzinach. Po dokładnym przestudiowaniu rys. 1, należy wyciąć

430 mm, która stanowi tylną ścianę szafki (rys. 2).

Boczne ściany szafki (400 x 365), jak już zaznaczyliśmy mają wycięcia na górze i identyczne na dole dla spodu oraz mniej głębokie wycięcia dla dykty.

Dolna deska mierzy 750 x 360 mm.

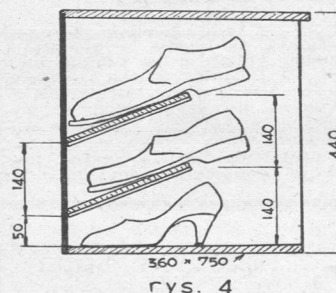
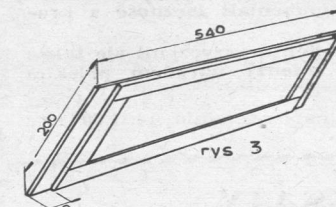
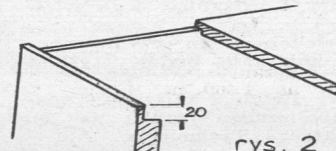
SPOSÓB WYKONANIA

Wyciąć, przykleić i przybić podpórki długości 350 mm i 200. Sprawdzić, czy wszystkie części szafki są dobrze dopasowane i prostopadłe. Pociągnąć wycięcia klejem (colle Certus), który wolno schnie i daje czas na ewentualne poprawki. Na końcu przykleić i przybić przegródkę oraz półkę do podpórek. Skośne półeczki z 5 mm dykty (540 x 200 mm) są usztywnione ramką. Półeczki te nie są przybite i można je wyciągać w razie potrzeby.

Najdelikatniejszą pracą jest wykonanie drzwiczek. Posługujemy się przy tym dyktą grubości 10 mm i wyciętą według wymiarów podanych na rys. 1.

Usztywnić ramkami 20 x 10, wprawić zamki i zawiasy. Nogi szafki można wykonać z drzewa lub rurki metalowej, przysrubowanej do spodu.

Ostateczny wygląd szafki będzie w dużej mierze zależał od wykończenia. Starannie więc należy wygładzić deski i pomalować jasną farbą. Drzwi zaś można pomalować na kolor bardziej jaskrawy, na przykład górne drzwiczki lakierem czerwonym, a dolne czarnym.



KĄCIK OGRODNIKA...

Rzeczywiście marzec marzy i przepłata... Ostre, zimne powiewy przeplatane są obfitymi deszczami i ciepłymi już promieniami słońca. Kalendarz republikański nazwał go Germinial — miesiąc kiełkowania i ulistnienia. Brzoskwinie i morele kwitną w zaczątku miesiąca. Lipy, brzozy, kasztany zielenieją w oczach i niekoniecznie trzeba iść do ogrodu paryskiego Tuilleries, by 20 marca oglądać kwitnące tam już legendarne kasztany. Miesiąc, w którym — tak w polu, jak i w ogródku warzywnym — trzeba zakasać rękawy.

W polu dalej rozsiewa się sztuczne nawozy, rozrzucą gnoj i kompost oraz uskutecznią siewy wiosenne takich roślin jak bób mały i duży, mak, siemię lniane, marchew, groch, soczewica (lentilles); wysiewa się zboże wiosenne; rośliny na pasze: koniczyne, lucernę, sparcele (sainfoin). Pora też posiać na flance kapustę i tytoń; obradlić rzepak; bronować i wałować zboża, a wreszcie sadzić topinambur i kartofle. W winnicy spulchnia się ziemię, przycina krzewy i umocowuje tyczki. Prace te uzupełniają marmowe roboty rolnika.

W ogrodzie warzywnym posiadamy już w inspektach warzywa, a więc coraz czę-

ściej trzeba przewietrzać je i polewać. Spulchniać ziemię na grządkach z czosnkiem, kapustą wiosenną, sałatą zimową, cebulą białą i groszkiem.

Posiać na zagonach: marchew krótką, kapustę letnią, bób, sałatę, cebulę żółtą (oignons jaunes), pietruszkę (persil), groszek, radyskę.

W inspektach: jeśli zostały przygotowane ciepłe rowy, wysiewamy: bakłażan (aubergines), marchew krótką, seler (céleris-raves), sałatę (chicorées, frisées), ogórki, melony, rzodkiew długą białą, pomidory.

Sadzi się: karczoch (artichaut), czosnek, szczypiorek (ciboulette), truskawki (quatre-saisons), szczaw (oseille), tymianek (thym).

W ogrodzie owocowym trzeba się spieszyć z ukończeniem sadzenia drzew owocowych oraz krzewów owocowych i ozdobnych.

Kto nie zdążył dotąd, kończy jak najszybciej przycinanie gruszy i jabłoni, jak również krzewów winnych, agrestu, porzeczek, malin. Przyciąć również morele (abricotiers) oraz brzoskwinie (pêchers).

Na ogół już w połowie marca — a gdy dni są cie-

ple i wilgotne, to wcześniej — dojrzeją większość szkodników drzewnych, a wśród nich groźna dla drzew tzw. tavelure. Należy więc skropić wiosenne korony i pnie drzew będących w sprzedaży płynami (Bouillie bordelaise, bouillie à base d'oxychlorure de cuivre, bouillie sulfocacique).

W ogrodzie ozdobnym należy wygrać trawnik, usunąć mech i chwasty; przyciąć łodygi krzewów róży (łodyga długa daje kwiaty wcześniej; łodyga krótsza — później, ale kwiat jest silniejszy i piękniejszy). Sadzi się bulwy kwiatowe, sieje nasiona kwiatów jednorocznych, jak Pieds d'alouette, Pavots, Eschscholtzia, Centaurées.

W widnym pomieszczeniu można przygotować kiełkowanie bulw, między innymi dala (dahlias) najlepiej w zielonym torfie (tourbe), który zatrzymuje wilgoć pozwalając na spływ wody i służy na lata. Układa się sadzonki w torfie lub lekkiej ziemi pozostawiając sztywkę na wierzchu. Pędy, które wyrastają u podstawy sadzonki, oddzielane są nożem z kawałkiem bulwy i sadzone w doniczki napełnione lekką ogrodową ziemią, by wysadzić je następnie w maju na zagonie kwietnym.

osobno z desek grubości 20 mm płytę górną, dolną, dwie boczne, przegródę i półkę. Deska górna wystająca 2 mm na przodzie szafki, mie-

Buty są schowane za firanką plastikową o jaskrawych kolorach. Gzyms firanki jest wpuszczony do sworznia przysrubowanego pod górną deską.

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Koszykarze AZS — AWF we Francji

Koszykarze b. wielokrotnego mistrza Polski AZS — AWF rozegrają w okresie od 10 do 25 marca kilka spotkań towarzyskich na terenie Francji.

Francja — Polska w Lille

Federacje zapasnicze Francji i Polski zatwierdziły na bieżący rok spotkanie międzynarodowe. Mecz odbędzie się w Lille. Ostatni termin zawodów jest jeszcze niezany.

Kolarze Francji w Tour de Pologne

Organizatorzy Tour de Pologne, który odbędzie się w dniach od 12 do 18 września, otrzymali już pierwsze zgłoszenia drużyn zagranicznych. Zapowiedzieli swój udział m. in. kolarze Francji, Związku Radzieckiego, Austrii, Danii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W Tour de Pologne mogą startować amatorzy i niezależni.

Christian d'Orliola w Polsce

Znakomity szermierz francuski, wielokrotny mistrz świata, zaproszony został do Polski na zawody w kwietniu br. Mistrz floretu i szpady wzięły udział w kilku turniejach w Polsce, a także w treningach polskiej czołówki. Na podobnych warunkach przyjedzie do Polski wcześniej mistrz świata w szpadzie — Anglik Henry Hoskyns.

Zmiana w regulaminie Wścigu Pokoju?

Czechosłowacja zaproponowała, aby wprowadzić zmianę w regulaminie kolarskiego Wścigu Pokoju, a mianowicie zwycięstwo drużynowe przyznawać za sumę wyników na końcowej mecie 3 najlepszych kolarzy z danego kraju (tak jak w Tour de France), a nie za sumę drużynowych zwycięstw na etapach. Według dotychczasowego systemu, kapitan drużyny mógł na każdym etapie innych kolarzy wysłać do boju, rezerwując siły pozostających. W nowym ujęciu, decydujące będą pozycje trzech najlepszych, którzy zawsze będą musieli trzymać się w czołówce. Trudno odgadnąć, czy propozycja Czechosłowacji zostanie przyjęta. W każdym razie zmiana wprowadzona by była dopiero od 1961 r.

Michał Jazy-marzy o finale olimpijskim SZANSE STEFANA LEWANDOWSKIEGO W OPINII MISTRZA FRANCJI (Wywiad „Tygodnika Polskiego”)

Michał Jazy — lekkoatleta polskiego pochodzenia, rekordzista i mistrz Francji, czołowy średniodystansowiec świata był już wielokrotnie przedstawiony Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.

Odwiedziliśmy teraz Michała Jazy, aby dowiedzieć się o jego planach w roku Olimpijskim.

— Panie Michale, w ubiegłym sezonie poprawił Pan wszystkie swe rekordy, tak o sobie jak i Francji. Dzięki komu, względnie dzięki czemu?

— Zanim odpowiem na to pytanie, jedno wyjaśnienie. Zmieniłem miejsce pracy. Obecnie pracuję, jako zecer w drukarni gazety „L'Equipe”. Mam dogodne warunki by móc trenować, co wpłynęło na poprawę moich wyników. Poza tym jestem w stałym kontakcie ze słynnym trenerem niemieckim Geschlerem, który wiele mi pomógł. Przede wszystkim jednak o wynikach decyduje systematyczny, nieustanny trening.

— Na jakim dystansie wystąpi Pan w Rzymie: na 800 m czy na 1.500 m?

— W tej chwili jestem w tej samej sytuacji co mój przyjaciel Lewandowski w Polsce, który jeszcze nie wie czy biegać na 800 m czy na 1.500 m. Osobiście wolę dłuższy dystans. W Rzymie raczej wezmę udział w biegu na 1.500 m, ale nie jest wykluczone, że wystąpię na obu dystansach. Myślę, że największe szanse posiadam w biegu na 1.500 m. Jestem bowiem typem biegacza, który wytrzymuje każde tempo, natomiast nie zawsze dają sobie radę na finiszu. A wiadomo,

że na 800 m należy mieć sprinterski finisz.

— Kto według pana ma szanse dostania się do finału w biegu na 1.500 m.

— Przede wszystkim dwaj główni faworyci: Elliot i Vaern. Dalej idą: Rozawolgy, Lincoln, Valentin, Herman, Jung-Virth i Lewandowski. To są według mnie prawie, że pewniacy. Na dalsze miejsca kandydują Anglicy, Finowie, Niemcy, Amerykanie no i...ja. Wymieniłem na początku osiem nazwisk, w finale olimpijskim natomiast startuje dziewięciu zawodników. Proszę sobie wyobrazić jak trudno będzie się znaleźć w tej szczęśliwej dziesiątce.

— Na 800 m sytuacja jest chyba łatwiejsza, bo nie ma na tym dystansie tylu „pewniaków”?

— Zupełnie się z tym zgadzam. Moimi faworytami w Rzymie będą na 800 m: Belg Moens i Polak Lewandowski, a na dalszych miejscach finałowych Anglicy, Amerykanie, świetni Niemcy z Schmittem na czele. Jeśli Stefan Lewandowski pobiegnie tak jak podczas ostatniego Międzynarodowego Meetingu w Rzymie — to może nawet zdobyć pierwsze miejsce.

— A jak Pan widzi start polskich lekkoatletów w Rzymie?

— Czy są szanse powtórzenia sukcesu z ostatnich mistrzostw Europy?

— Moim zdaniem szanse polskie są duże, może nawet większe niż dwa lata temu w Sztokholmie. Widzę 3 Polaków na najwyższym podium olimpijskim: Zimnego, (5.000 m), Piątkowskiego (dysk), i Sidłę (oszczep). W biegach długich Krzyszkowiak może



Michał Jazy (z lewej) na treningu

powtórzyć sukces sztokholmski. Jerzy Chromik natomiast jeśli odzyska formę, będzie dla mnie nadal najlepszym biegaczem na 3.000 m z przeszkodami. Dalej stawiam na Ruta i Ciepego w młocie, na Malcherczyka i Schmidta w trójskoku, no i oczywiście na wyżej już wspomnianego Stefana Lewandowskiego. W każdym bądź razie obok oczekiwanego duetu USA — ZSRR, Polska i Niemcy będą

stanowić w niektórych konkurencjach równorzędną walkę.

No cóż Panie Michale, pozostaje nam tylko życzyć Panu finału i medalu olimpijskiego oraz pobicia rekordu Francji. Chcielibyśmy też, aby sprawdziły się pańskie przepowiednie dla polskiej lekkoatletyki. Do zobaczenia w Rzymie!

Rozmawiał:
Leszek Kucharski

PIĘŚCIARSKIE NADZIEJE

DYSCYPLINA sportu nr 2 po lekkoatletyce jest w Polsce pięściarstwo. Gdyby brać pod uwagę popularność w społeczeństwie lub liczby uprawiających różne dyscypliny, trzeba by dać naturalnie pierwszeństwo piłce nożnej. Jednak pod względem poziomu polski futbol sięga zaledwie średniej klasy europejskiej, natomiast bokserzy amatorzy skutecznie walczą o prymat w Europie. Wystarczy powiedzieć, że po wojnie zdobyli 1 złoty medal olimpijski, 1 srebrny i 2 brązowe, a także 15 tytułów mistrzów Europy i 5 tytułów wicemistrzów. Jest to dorobek imponujący.

Chciałbym właśnie dziś na pół roku przed Igrzyskami w Rzymie przekazać Czytelnikom trochę wiadomości z polskich ringów i z tego co się wokół tych ringów dzieje.

Na Igrzyska Olimpijskie należy patrzeć nieco odmiennie niż na mecze międzypaństwowe. W pierwszym wypadku sukcesy zależą od wyrównanej drużyny a w drugim — na powodzenie mogą liczyć tylko wybitne talenty, dysponujące doskonałą kondycją i wysokimi umiejętnościami, aby przebrnąć przez sito eliminacji.

Nie jest przeto z punktu widzenia Rzymu podstawą do optymizmu, że w 1959 roku

Polska pokonała wysoko NRF, Jugosławię i Szkocję, ani też, że odmówiły jej spotkań NRD, Anglia i Węgry nie czując się na siłach sprostać polskiej dziesiątce. Brak przeciwników martwi zresztą poważnie trenerów.

Nie ma na to jednak rady i do rangi decydujących egzaminów dla kandydatów do drużyny olimpijskiej urosły turnieje wewnątrz krajowe. Czołówka polskiego boksu jest dość szeroka, a współzawodnictwo licznych amatorów do wyjazdu stanowi korzystny element dopingu. Po dwóch turniejach ogólnopolskich sytuacja w kadrze olimpijskiej nieco się wyjaśniła.

Pewni kandydaci do Rzymu to zdaniem fachowców dwaj aktualni mistrzowie Europy Jerzy Adamski w wadze piórkowej i Zbigniew Pietrzykowski w wadze półciężkiej oraz były mistrz Europy z 1957 r. Kazimierz Paździor w wadze lekkiej, który wrócił do formy przechodząc na bardziej ofensywny styl walki.

W dalszej kolejności wymieniam się Zygmunta Zawadzkiego w wadze koguciej i Zbigniewa Gugniewicza w wadze ciężkiej. Pierwszy z nich reprezentował już Polskę na mistrzostwach Europy w Lucernie i zdobył brązowy medal. Gugniewicz zaś zwyciężył całą stawkę krajowych rywali.

W pozostałych wagach na decyzję będziemy musieli poczekać być może aż do mistrzostw Polski, które odbędą się w maju.

Prawie bój rozstrzygną na swą korzyść dwaj zasłużeni weterani — mistrz Europy z 1953 r. — Henryk Kukier w wadze muszej, który jednak z powodu wieku nie może liczyć na finał olimpijski oraz Leszek Drogosz w wadze półśredniej — mistrz Europy z lat 1953, 1955 i 1959, wspaniały szermierz pięści, strateg i technik, który może zarówno odpaść w pierwszej walce trafiając na jakiegoś zabijakę, jak i włożyć po serii zwycięstw pas mistrzowski.

W wadze średniej nie ma jeszcze nazwiska reprezentanta, ale jest to sytuacja, którą Francuzi nazywają „embarras de richesse”. Dwaj wicemistrzowie Europy Dampc (z wagi lekkośredniej) i Walasek (z wagi średniej) walczą tu o miejsce z młodym utalentowanym pięściarzem z Nowej Huty Słowakiewiczem.

Gorzej niestety jest w wadze lekkopółśredniej i lekkośredniej. Trudno tu wymienić nawet nazwiska kandydatów.

O boksie mówi się w Polsce ostatnio sporo, a to z powodu dwóch audycji telewizyjnych, w czasie których przeciwnicy boksu starli się z jego obrońcami. Dyskusje miały odpowiedzieć na pytanie — czy pięściarstwo jest sportem szkodliwym. W odpowiedzi każda ze stron przedstawiała swoje argumenty nie zbijając cudzych. Mam jednak wrażenie, że popularności boksu w Polsce takie spory, toczone zresztą w różnych krajach, nie za-



Zbigniew Gugniewicz

szkodzą. W Polsce pięściarstwo uprawiane jest w warunkach respektowania przepisów, które gwarantują, że nie tylko nie może ono nikomu zaszkodzić, ale przeciwnie, że ma ono duże wartości wychowawcze. Dopuszcza się na ring tylko młodych ludzi absolutnie zdrowych, a w tych warunkach ograniczony do 9 minut czas walki i przerywania jej w wypadku kontuzji lub zbyt wielkiej przewagi jednego z partnerów zabezpiecza przed urazami.

E. STRZELECKI



Walczy Mistrz Europy Jerzy Adamski (z prawej)

LA PAGE FRANÇAISE

Le professeur F. Perroux en Pologne

L'éminent économiste français, le Professeur François Perroux vient d'effectuer un voyage de deux semaines en Pologne, invité par la Société Economique Polonaise et l'Université de Varsovie. Le Professeur a fait plusieurs conférences et a participé à de nombreuses rencontres avec des économistes polonais. Il a également visité des instituts de recherches scientifiques et des écoles supérieures à Varsovie et Cracovie.

Un café-bar „préhistorique” à Biskupin

Les touristes qui visiteront la cité préhistorique slave de Biskupin pourront désormais se restaurer sur place. On vient en effet de construire un café-bar dont l'architecture rappelle par son aspect extérieur, les constructions préhistoriques de la cité. Poutres, rondins et roseaux sont les matériaux dominants. L'aménagement intérieur se compose de tables et de chaises de style rustique.

Jacqueline François bientôt en Pologne

Jacqueline François, brillante étoile de la chanson française, se produira à Varsovie et dans d'autres villes de Pologne au cours de la seconde moitié du mois de mars.

„Quand le bâtiment va: tout va”

La construction de logements, secteur socialisé et individuel, a fourni en 1959: 376,1 mille pièces d'habitation. Dans les villes et cités on en a construit plus de 240 mille et à la campagne 135,5 mille.

QUATRE SAVANTS AMÉRICAINS MEMBRES TITULAIRES DE L'ACADEMIE POLONAISE DES SCIENCES

L'Ambassadeur de la RPP à Washington a remis récemment les diplômes de membres titulaires de l'Académie Polonaise des Sciences à quatre savants américains. Les titulaires de ces distinctions sont:

Le professeur Dr ROGER ADAMS, né en 1889 à Boston, professeur de chimie à l'Université de l'Etat d'Illinois, le professeur Dr ROMAN JACOBSON, professeur de langues et littératures slaves à l'Université de Harvard et professeur extraordinaire à l'Institut de technologie de l'Etat du Massachusetts, né en 1886 à Moscou, le professeur Dr WILLIAM PRAGIER, né en 1903 à Karlsruhe, professeur de mécanique appliquée à l'Université Brown et vice-président du comité américain de mécanique théorique et appliquée, ainsi que le professeur ANTONI ZYGMUND, né en 1900 à Varsovie, doyen de l'Université de Varsovie, professeur à l'Université de Vilnius et actuellement professeur de mathématiques à l'Université de Chicago.

Des membres du Congrès des USA, des représentants du Département d'Etat, des savants et des personnalités du monde culturel de la capitale des Etats — Unis assistaient à la cérémonie.

NOUVELLES ECLAIR

11 films polonais seront présentés au Festival International du film court-métrage de OBERHAUSEN.

Les chantiers navals de GDANSK lancent un nouveau navire tous les onze jours.

On s'attend à ce que 18.000 étudiants des écoles supérieures obtiennent leur diplôme de fin d'études en 1960. Les écoles polytechniques formeront 7 mille ingénieurs, 4 mille médecins seront promus.

Le premier disque de chants folkloriques enregistré par l'ensemble SLASK sur microsillons 33 tours est paru aux USA.

Cette année, le port de Gdynia recevra des installations téléphoniques permettant aux navires à quai de communiquer avec le réseau urbain.

15 années après la guerre
DECOUVERTE d'un DOCUMENT BOULEVERSANT:
le journal du Petit David

Deux ans avant ANNA FRANK, le petit DAVID RUBINOWITCH, fils d'un pauvre commerçant juif du village de KRAJNO, près de Kielce, avait entrepris la rédaction de son journal qu'une femme de lettres polonaise vient de découvrir et de publier dans la revue littéraire „Twórczość”.

Il avait à peine treize ans lorsqu'il traça le 21 mars 1940 les premières lignes des cinq cahiers dans lesquels il consigna, durant deux ans, les événements qui allaient bouleverser sa vie. Les mémoires s'arrêtent brusquement en juin 1942, époque durant

laquelle il fût déporté avec toute sa famille.

Le petit David est né le 27 juillet 1927 à Kielce. Il avait une soeur — Malka et un frère Hamszel. Trois enfants de son oncle, qui était obligé de les héberger à Bodzentyn vivent encore. Une des filles est à l'étranger. Pour l'instant on ignore tout sur sa mort. Ses parents tenaient un commerce duquel ils furent chassés pour être regroupés avec de nombreux autres juifs à Bodzentyn, l'antichambre de l'enfer. David conte les étapes de ce calvaire, les humiliations quotidiennes, les crimes commis dans des

conditions atroces. David note: „si cela continue l'horreur même fera tomber les gens comme des mouches”.

Dans la préface qu'elle a écrit pour présenter le journal de David, Maria Jarochowska, pense que les sentiments éprouvés par David n'étaient pas plus pauvres que ceux ressentis par Anna Frank. Sauf que, vivant dans un misérable milieu juif campagnard, le garçon ne savait pas et peut-être avait-il honte d'exprimer avec davantage d'art les atrocités qui étaient son lot.

Et pourtant, ce qui est le plus bouleversant dans le journal du petit Rubinowitch c'est précisément une certaine sécheresse et un manque d'exaltation. Ce ton presque impassible, cette bravoure inconsciente qui n'est déjà plus enfantine, cette résignation presque philosophique.

Ainsi, une fillette hollandaise et un garçon polonais appartenant à des classes complètement différentes et dont les caractères sont dissemblables ont exprimé, chacun à sa façon, la même vérité sur leur enfance qui leur a été violemment arrachée et sur leur vie écrasée pour la seule raison qu'ils sont nés Juifs.

La maison d'édition „Książka i Wiedza” s'apprête à faire paraître les Mémoires du petit David Rubinowitch. En mars, ce document bouleversant sortira en quatre langues: en juif, français, anglais et allemand.

AU SECOURS!
Ma femme vient de m'empoisonner

La sonnerie du téléphone fait sursauter l'infirmière de garde du poste de secours de Walbrzych.

— Venez vite au 16 rue Schmit, on m'a empoisonné..., articule avec effort nue voix d'homme.

L'ambulance file à l'adresse indiquée. La dame explique avec embarras que c'est son mari qui a appelé, il est ivre, mais il n'y a rien de grave. Le médecin insiste, il veut voir l'ivrogne. Władysław Stankiewicz a perdu connaissance, mais il n'a rien d'un homme ivre.

À l'hôpital, lorsque tout danger écarté, il reprend ses sens c'est pour déclarer:

— C'est ma femme qui m'a empoisonné.

Le diagnostic des médecins est catégorique: empoisonnement provoqué par l'absorption d'une forte dose d'atropine. L'affaire est transmise au procureur.

L'enquête a révélé que Maria Stankiewiczowa est née à Zabrze et que son père, zélé serviteur des autorités allemandes, avait participé à la répression contre les insurgés silésiens. Il avait fait enrôler ses enfants dans la Jeunesse Hitlérienne. Lorsque la guerre éclate, Marlène Postawka n'a que dix sept ans, ce qui ne l'empêche pas de s'engager comme infirmière dans l'armée hitlérienne.

À la Libération les Postawka qui n'ont pas réussi à s'enfuir quittent Zabrze, et viennent s'établir comme

„Polonais” autochtones dans la région de Wrocław. Marysia Postawka, et non plus Marlène, fait la connaissance d'un ancien déporté, Władysław Stankiewicz qu'elle épouse.

La renaissance du nazisme en RFA réveille les sympathies hitlériennes des Postawka. Un beau jour Maria déclare à son mari:

— Je suis allemande et mon fils est aussi allemand.

Des conflits de plus en plus aigus naquirent et, peu à peu, détruisirent la vie conjugale. Madame la Doctoresse avait un „ami”, Martin Schumann, qui se faisait passer pour „Polonais” autochtone. Les Postawka et lui entreprirent des démarches pour émigrer en République Fédérale Allemande. Mais le mari soulevait des objections. Il était d'accord pour le divorce mais refusait catégoriquement de laisser partir son fils.

A cette étape du conflit, la Doctoresse Stankiewiczowa rédige deux ordonnances pour une dose mortelle d'atropine et d'arsenic. Croyant à une erreur, la préparatrice prend la responsabilité de réduire la dose, bien loin de soupçonner un crime. Heureusement l'affaire est découverte à temps et l'empoisonneuse arrêtée.

L'instruction suivait son cours lorsque l'accusée simulait une crise d'appendicite est transportée à l'hôpital où elle s'empoisonne. L'empoisonneuse avait choisi pour elle aussi l'atropine.

UN POLONAIS vice-président d'une commission de l'UNESCO

Le Comité des experts de l'UNESCO pour les relations et les échanges internationaux dans le domaine de l'enseignement, de la science et de la culture s'est réuni à Paris du 9 au 12 février. MIROSLAW ZULAWSKI, Conseiller de l'Ambassade de la RPP à Paris, chargé des questions culturelles et délégué permanent de la POLOGNE à l'UNESCO a été élu vice-président. C'est le vice ministre de l'instruction publiques de l'Inde Mr. KIRPAL qui en est le président.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4



Petite collectionneuse de timbres-poste

Gra orkiestra Kubiaka z Lens



Jest ich dziesięcioro, ale instrumenty, jakie mają ze sobą, wystarczyłyby na wyekwipowanie znacznie liczniejszej orkiestry. Każdy niemal członek zespołu gra na 2—3 instrumentach, klarnciści grają równie dobrze i na saksofonach, a Kazimierz Kubiak gra na wszystkich instrumentach. Zespół znany jest doskonale w Pas de Calais i Nord, znają ich w wielu miastach, a płyty z ich nagraniem — „Stefan Kubiak et son ensemble” — rozchodzą się na całą Francję.

Warto zobaczyć kalendarz orkiestry Stefana Kubiaka. Z wyjątkiem jednej niedzieli w czerwcu, wszystkie inne są już zajęte w 1960, a nawet i w 1961 roku. Organizatorzy zabaw myślą już znacznie wcześniej o zapewnieniu sobie udziału znanego polskiego zespołu i zamawiają dogodny dla siebie termin, niekiedy na rok naprzód.

Skąd to niezwykle powodzenie?

— Jaka orkiestra, taka zabawa. Nie ma udanego bału bez dobrej orkiestry — twierdzą bywalcy dancingów.

Ale nie wystarczy, gdy orkiestra gra dla tych, którzy chcą tańczyć. Choćby nawet grała

najlepiej i miała najpiękniejszy repertuar. Orkiestra musi stworzyć na zabawie taki nastrój, aby wszyscy chcieli tańczyć, aby nikt nie mógł usiedzieć na krześle, nawet najzaciętszy wróg tańca, czy nieśmiały i początkujący tancerz. Gdy cała sala hasa do rana, aż do upadłego, wtedy wiadomo, że zabawa się udała. Takie właśnie są zabawy, na których gra Kubiak.

Bezpośredniość i humor członków orkiestry oraz umiejętność przekazywania wesołości innym — to tajemnica sukcesów Stefana Kubiaka.

Orkiestra powstała w 1952 roku. W następnym roku skład jej ostatecznie ustalili: 5 Polaków, 3 Francuzów i 1 Czech — sami entuzjaści muzyki, jazzu i nowości tanecznych. Sledzą pilnie nowe melodie i ciekawostki muzyczne, urozmaicają je tańcami ludowymi. Piosenki z całego świata, wśród nich liczne polskie, składają się na ich repertuar.

Tańce zapowiada sam maestro Stefan Kubiak, który także gra na akordeonie i śpiewa piosenki po polsku i francusku.

Gdy gra orkiestra Kubiaka — wszyscy będą się bawić doskonale.

Podobnie jak we wszystkich nowoczesnych orkiestrach tanecznych, również i w doskonałej orkiestrze Kubiaka, „blanche” wysuwa się na pierwszy plan. Oto piękno fortissimo puzonu



Poznali się pokochali w zespole. I wkrótce panna Helena została panią Stefanową Kubiakową, „patronką” całego zespołu



Czerwone marynarki, uśmiechnięte twarze, dowcipy, no i muzyka, muzyka... Tak, to oni — orkiestra Kubiaka z Lens, znana we wszystkich niemal ośrodkach polonijnych we Francji



Czy można zrobić lepszą minę do piosenki „Wiwat wesele”? — Jesteśmy przekonani, że nie, na pewno nie można.



„A teraz oberek z repertuaru polskiej orkiestry w Ameryce „Wszyscy tańczą!” — Konfiansjerkę prowadzi maestro Stefan Kubiak



Pięciominutowe solo baterii, tego się nie da opisać — trzeba usłyszeć i... widzieć technikę znakomitego mistrza, członka orkiestry

FOTO WŁ. SŁAWNY



KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Jurand przybywa do Szczytna w nadziei, że Krzyżacy dotrzymają przyrzeczenia i oddadzą mu Danusię. Krzyżacy postanawiają jednak zakpić z rycerza i wprowadzają na salę zamiast Danusi — dziewczynkę-niedojdę. Zrozpaczony Jurand rzuca się samotnie na Niemców. Po długiej walce zostaje pokonany i wtrącony do lochu. Jurandowi wypalone zostaje oko, wyrwany język i odrąbana prawa dłoń. Tymczasem Zbyszko przed wyruszeniem do Malborka na poszukiwanie Danusi — wysłał giermka Hławę do Bogdańca. Hława w imieniu swego pana namawiał Maćka, aby ten zaopiekował się Spychowem. Po długich wahaniach Maćko opuszcza Bogdaniec. Rycerz zabiera ze sobą Jagienkę i jej służkę Anulkę Sieciechównę. Maćko wstępuje na dwór księżnej w Płocku i tam zaopatruje się w list, który mu umożliwi bezpieczne poruszanie się po państwie krzyżackim. Z listem tym pragnie Maćko pojechać do Szczytna na poszukiwanie Danusi. Po drodze orszak Maćko spotyka dziwnego wielkoluda.



„Maca kosturem przed sobą jak by była noc!” — zauważył Maćko. „Ślepy jest jako żywo!” — Ruszyli i po niejakim czasie zatrzymali się naprzeciw dziada. „Nie ma chudzina ni pacholecia, ni psa i sam po omacku szuka drogi. Dla Boga! Nie możemy go przecież tak bez pomocy zostawić!” Jagienka zeskoczyła z konia i podeszła do dziada. „Pochwalony Jezus Chrystus! Rozumiecie dziadku mowę chrześcijańską?”. Ow usłyszawszy jej słodki głos drgnął lekko i zwrócił się ku dziewczynie.



Naraz starzec, rzuciwszy kostur, padł przed Jagienką na kolana. „Wstańcie! I tak was wspomogę. Co wam jest!” — zdziwiła się Jagienka. Lecz on nie nie odpowiedział, tylko dwie łzy spłynęły mu po policzkach, a z ust wyszedł jęk: „Aa! Aa! Aa!” „Na miłosierdzie boskie! Niemową jesteście?” — pytała zaskoczona dziewczyna. „Aa! Aa!” — dziad podniósł dłoń i uczynił nią znak krzyża. Następnie jął wodzić nią wzdłuż ust. „Chyba ci coś takiego pokazuje, jak by mu język urznął!” — zauważył Maćko.



„Aa! Aa!” — przytaknął dziad. „Kto wam to uczynił? — spytała Jagienka. Dziad naznaczył w powietrzu kilka krzyży. „Krzyżacy” — zakrzyknął Maćko. Tymczasem Czech, widząc starca wykrzyknął: „Na rany boskie! Pozwólcie panie, bym do niego przemówił”. I zwrócił się do dziada: „Ze Szczytna idziecie? A nie szukaliście tam dziecka?” Dziad jęknął. Wówczas Hława rzekł: „To jest Jurand ze Spychowa!” Wtedy Jurand omdlał z wyczerpania. Maćko posadził go na wozie i zawrócił do Spychowa.



W Spychowie gości przyjęli Tolima i ksiądz Kaleb. Gdy zobaczyli Juranda okrzyk zgrozy wyrwał się z ich piersi. Wśród załogi zaś wybuchła taka burza wściekłości i gniewu, że gdyby znajdował się w podziemiach choćby jeden Krzyżak, to żadna moc ludzka nie zdołałaby go wybawić od straszliwej śmierci. Przez pierwszych kilka dni Jurand leżał wyczerpany przebytymi cierpieniami w swoim pokoju i gdyby nie słaby oddech w piersiach wydawałoby się, że nie żyje.



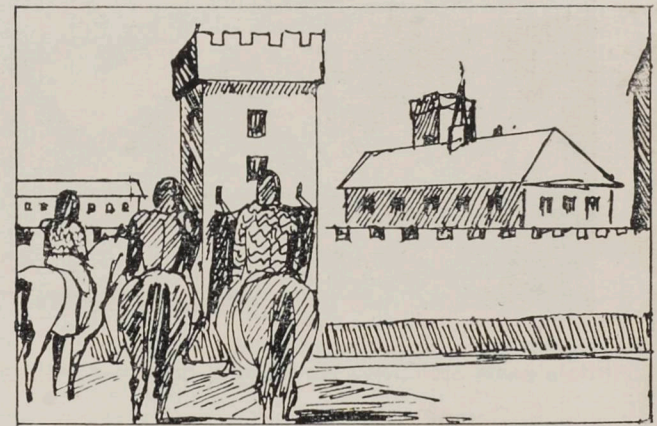
Maćko wezwał starego Tolimę i zwrócił się do niego: „Jestem stryjem młodego pana i póki nie wróci, moje tu będą rządy”. Tolima pochylił głowę, a potem rzekł: „To wyście rycerz z Bogdańca? Pytał się o was młody pan! Wyjechał stąd dwa dni temu!” „Co? Zbyszko był tutaj!” — wykrzyknęła Jagienka. „Tak. Pojechał na granicę żmudzka!” — „Chwalić Boga wiemy gdzie go szukać!” „Zbyszko w Malborku otrzymał list od mistrza, w którym był rozkaz uwolnienia Danuśki!” rzekł Tolima.



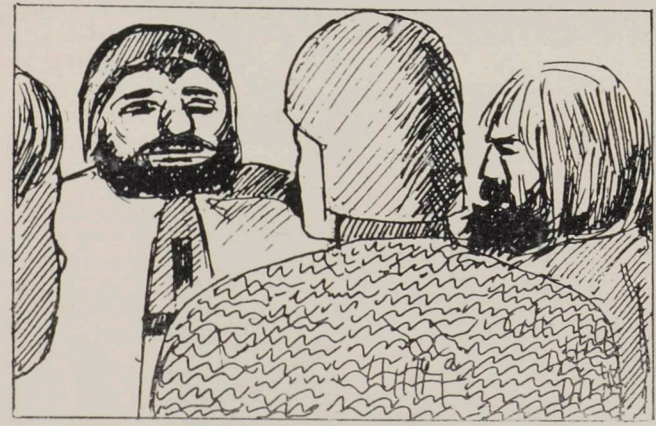
„Komtur wszystkich jeńców wypuścił, ale pomiędzy nimi Danuśki nie było. O Jurandzie napisał, że z ran umarł. Zbyszko więc myśli, że Jurand nie żyje i dlatego go nie szuka!” Wysłuchawszy opowieści Tolimy Maćko postanowił jechać do Szczytna (miał list Lichtensteina), a stamtąd dołączyć się do Zbyszka i ruszyć na Żmudź. „Może tam ją wywieźli Krzyżacy!” — pomyślał Maćko. Jagienka tymczasem nie odstępowała osłabłego Juranda, który najchętniej z nią przebywał.



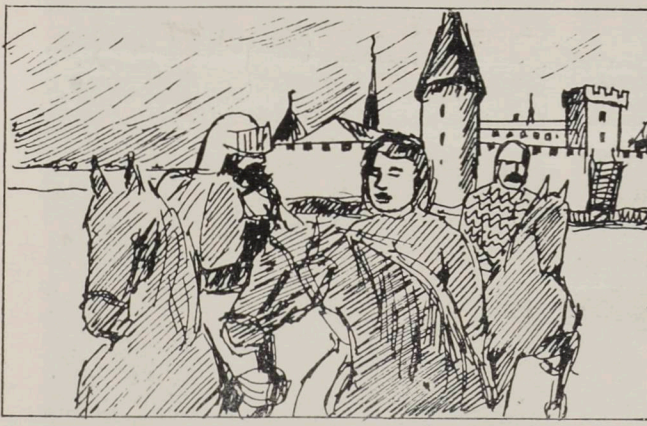
„Najlepiej jak zostaniesz w Spychowie do naszego powrotu!” — rzekł Maćko do Jagienki. Hława zaś poprosił Jagienkę o błogosławieństwo na drogę, poczem zwrócił się do Anulki Sieciechówny: „Na wojnę jada! Może i zgine. Nie żal wam mnie?” „Żal mi cie!” — odpowiedziała ciekim głosem dziewczyna. I zaraz poczęła sypać łzami, bo zawsze miała je na zawołanie. „Przepasz go, albo daj mu jakiś wspominek na drogę, aby się pod twoim znakiem potykał!” — powiedziała Jagienka



Ale Anulce nie łatwo było coś podarować swemu kawalerowi, bo miała przecież na sobie męski ubiór wyrostka. Wreszcie po namyśle zdecydowała się oddać pątliczek, który nosiła na głowie: „Boga mi! Niech będzie i pątliczek! Powieszę go na helmie i nieszczęsna mać tego Niemca, który po niego sięgnie!” — zawołał rozweselony Hława. Tak ochroniony przez Anulkę od wszystkich nieszczęść jechał Hława pod wodzą Maćka do Szczytna. Niebawem stanęli u bram tego potężnego zamku.



Gdy otworzono im bramę, rycerz Maćko oświadczył, że chce się widzieć z wójtem. Pod nieobecność Zygryda de Lowe Szczytnem rządził podwójt, który za młodu nosił miecz za Kunonem Lichtensteinem. Zobaczywszy więc pismo Kunona, pocałował pieczęć i przyjął ich gościnnie. Potem Maćko rozmawiał z kapelanem, od którego dowiedział się, jak kat Diederich uratował Danuśkę przed śmiercią. Zygryd tak się wystraszył, że zaniechał morderstwa, tylko wywiózł Danuśkę w nieznaną



Maćko podziękował Krzyżakom w Szczytnie za gościnę i ruszył z Hławą na Żmudź, gdzie spodziewał się odnaleźć Zbyszka. Uprzyjemny wójt dał im na drogę nawet pacholka za przewodnika, który towarzyszył im dla lepszego bezpieczeństwa w podróży przez krzyżackie ziemie. „Słabą mam nadzieję, czy Zbyszkwowi uda się wyrwać dziewczynę ze szponów krzyżackich!” — odezwał się do Hławy Maćko. „Może jak będziemy dobywać zamków krzyżackich, to tam ją odnajdziemy!” — odparł Hława.



Im dalej jechali tym w dziksze zagłębiali się strony, coraz mniej po drodze mijali osad. Na koniec wyjechali z Prus i znaleźli się w puszczy żmudzkiej. O milę na wschód za Kownem stały główne siły księcia Skirwołły — wodza wojowników żmudzkich i brata księcia Witolda. Tam to po długim wypytaniu się znaleźli Zbyszka. Obydwaj rycerze z Bogdańca z radością padli sobie w objęcia. Długo słychać było okrzyki: „Stryjko! Zbyszko! Stryjko! Toście mnie odnaleźli!”